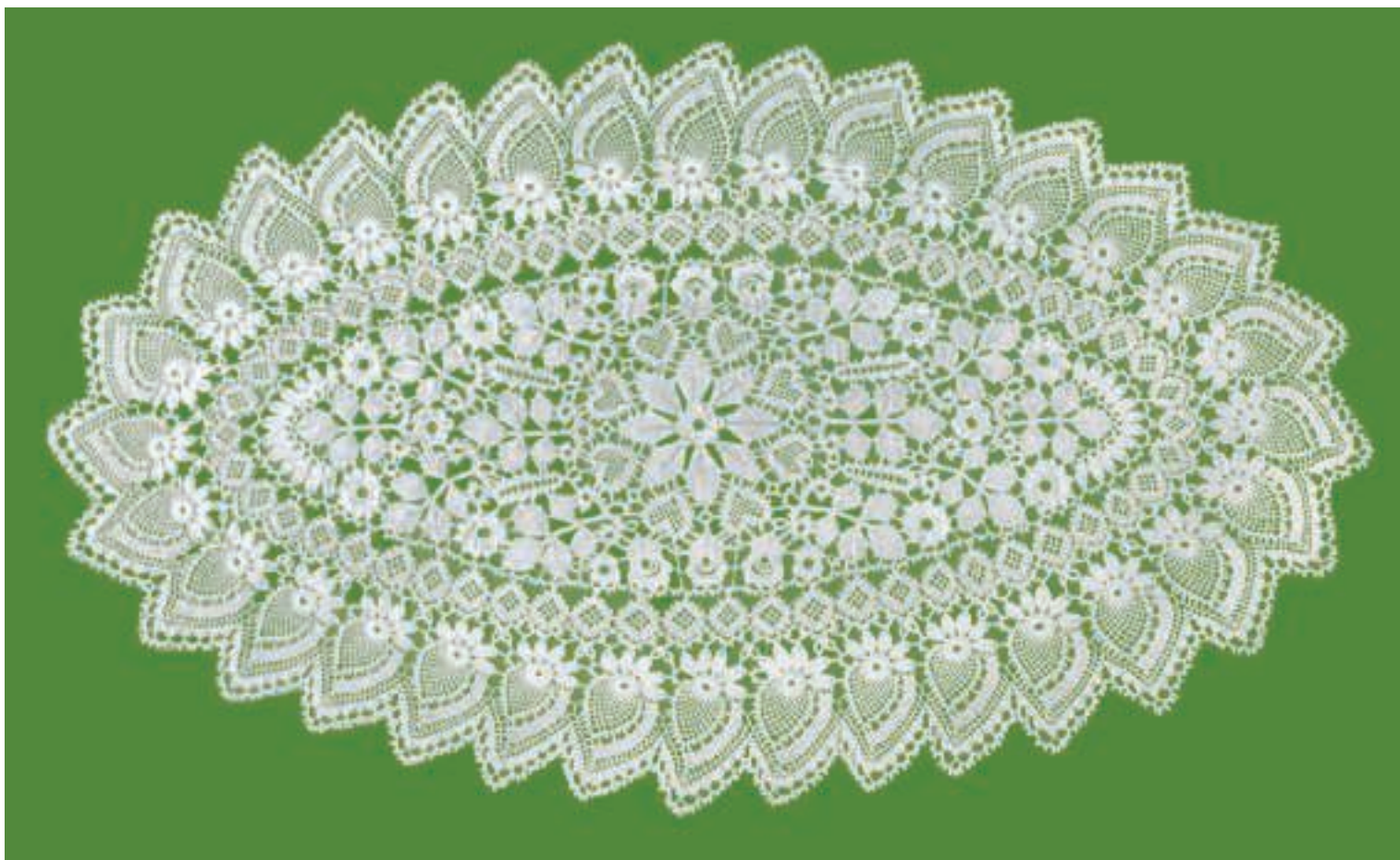


# Relacje Interpretacje

ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 3 (23) wrzesień 2011



- Rozmowa z Kubą Abrahamowiczem
- Jerzego Kronholda poezja niezwykłych horyzontów
- Sprawozdanie z debaty o języku polskim
- Heklowane i wyszywane – beskidzkie rękodzieło

Znaki na koszulach męskich



świętecznej, Bronisława Polok  
z Jaworzynki (wyróżnienie)



codziennej, Janina Gazurek z Istebnej (III nagroda)



Stuła, Anna Kąkol  
z Jaworzynki

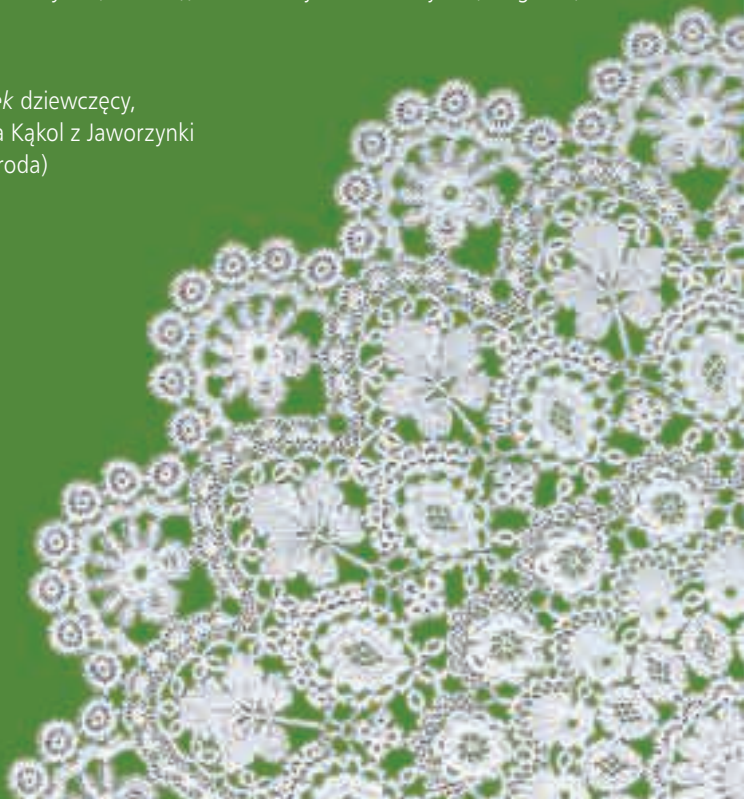
## Konkurs na koronkę koniakowską i beskidzki haft krzyżykowy

Bielsko-Biała 2011

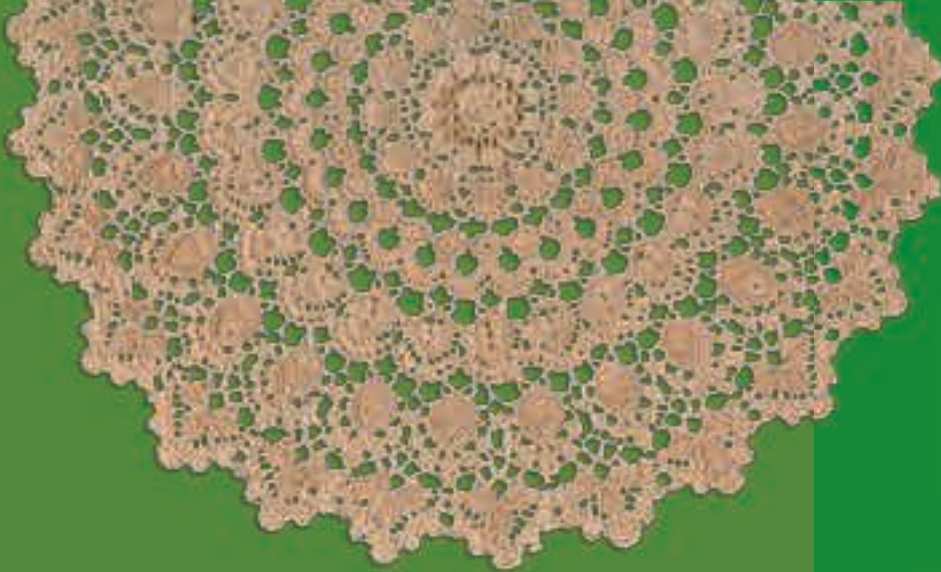


Pytel (wzornik), Maria Motyka z Jaworzynki (I nagroda)

Kabotek dziewczęcy,  
Bożena Kąkol z Jaworzynki  
(II nagroda)



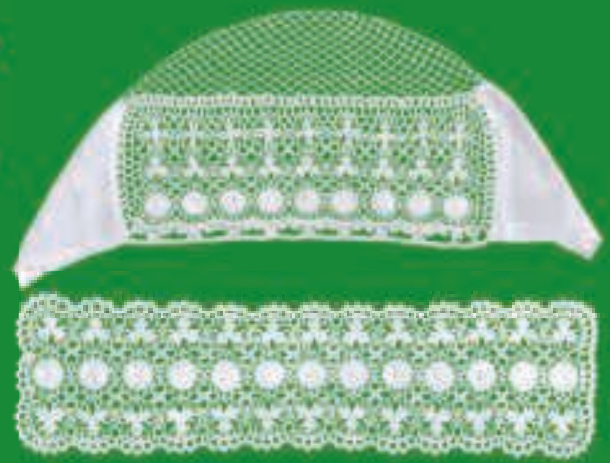
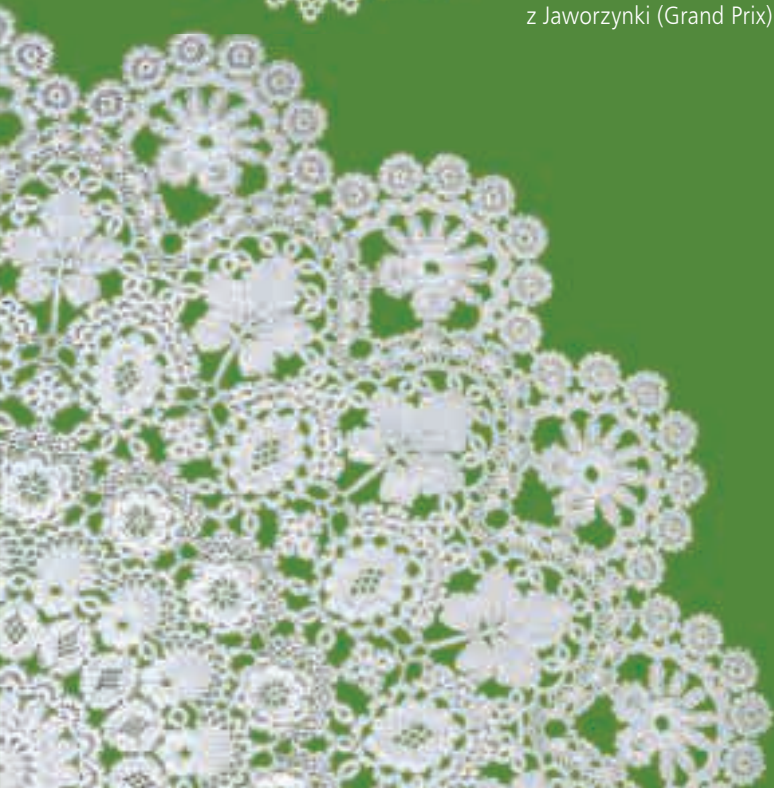
Na okładce: serweta owalna, Zuzanna Ptak z Koniakowa (II nagroda)



Serweta, Anna Ligocka  
z Koniakowa (III nagroda)



Welon na Najświętszy  
Sakrament, Beata Legierska  
z Jaworzynki (Grand Prix)



Czepiec na koluszkę i przedniczka do kabotka,  
Beata Muszkiet z Koniakowa (wyróżnienie)



Czółko do czepca, Irena Motyka z Jaworzynki (I nagroda)



Czepiec, Beata Legierska z Jaworzynki (Grand Prix)



Serweta i kołnierzyk,  
Dorota Cieślak z Koniakowa (II nagroda)

## Okladka/Wkladka

Konkurs na koronkę koniakowską  
i beskidzki haft krzyżykowy

## Teatr

**I** Pasję trzeba podtrzymywać  
**Z Kubą Abrahamowiczem**  
rozmawiała **Renata Morawska**

**5** Słowo, które działa  
**Magdalena Legendź**

**8** Gdzie się podzieli  
straszni mieszczanie?  
**Agnieszka Kobiałka**

## W galeriach

**II** Koronkowe impresje  
**Barbara Bazielić**

**14** Subiektywne notatki na marginesie  
**Kinga Kawczak**



Czesław Wieczorek: Dwór, olej, płyta pilśniowa  
© Krzysztof Morcinek

## Literatura

**18** Wiersze  
**Jerzy Kronhold**

**20** Poezja niezwykłych horyzontów  
**Z Jerzym Kronholdem**  
rozmawiał **Jan Picheta**

## Kongres Języka Polskiego

**23** Wielka debata o języku (I)  
**Jacek Warchała**



Bolek i Lolek przed Galerią Sfera © Barbara Chrobak

## Szkolnictwo artystyczne

**26** Wokół fotografii  
**Witold Jacyków**

## Bielsko-Biała. Ludzie i budowle

**29** Familia Friedricha Adolfa  
**Piotr Kenig**

**33** Rozmaitości

**36** Rekomendacje

## Galeria

### Wkladka

### Wokół fotografii



© Klaudia Kurtek

Kwartalnik Regionalnego  
Ośrodka Kultury  
w Bielsku-Białej  
Rok VI nr 3 (23) wrzesień 2011

Adres redakcji  
ul. 1 Maja 8  
43-300 Bielsko-Biała  
telefony  
33-822-05-93 (centrala)  
33-822-16-96 (redakcja)  
redakcja@rok.bielsko.pl  
www.rok.bielsko.pl

Redakcja  
Małgorzata Słonka  
redaktor naczelna

Opracowanie graficzne, DTP  
Katarzyna Gruzlewska-Łosik

Wydawca  
Regionalny Ośrodek Kultury  
w Bielsku-Białej  
dyrektor Leszek Miłoszewski

Rada redakcyjna  
Ewa Bątkiewicz  
Lucyna Kozieln  
Magdalena Legendź  
Janusz Legoń  
Leszek Miłoszewski  
Artur Palyga  
Jan Picheta  
Maria Schejbal  
Agata Smalcerz  
Maria Trzeciak  
Urszula Witkowska

Druk  
Augustana, Bielsko-Biała  
Nakład 1000 egz.  
(dofinansowany przez  
Urząd Miejski w Bielsku-Białej)

Czasopismo bezpłatne  
ISSN 1895-8834





Renata Morawska

# Pasję trzeba podtrzymywać

Rozmowa z **Kubą Abrahamowiczem**, aktorem, laureatem Złotej Maski

**Renata Morawska:** W marcu zostałeś laureatem Złotej Maski 2010. Lubisz otrzymywać nagrody?

**Kuba Abrahamowicz:** Każdy lubi. Ta akurat była szczególna, nieoczekiwana. Dowiedziałem się, że jestem nominowany wraz z dwoma bardzo dobrymi aktorami z województwa śląskiego\*, więc już to oznaczało dla mnie duże wyróżnienie i byłem wdzięczny. Przyznam szczerze, nie oczekiwałem niczego i nie chciałem wcześniej poznać wyników, choć miałem taką możliwość, ponieważ reżyserowałem koncert wręczania Złotych Masek w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej. I kiedy podczas koncertu ogłaszający wyniki Rafał Sawicki spojrział na mnie, powiedział: „Mój serdeczny przyjaciel...”, to wciąż nie byłem do końca przekonany, że wybór padł na mnie. Usłyszałem swoje nazwisko, zakodowałem, że chodzi o mnie, ale była to duża niespodzianka. Takie właśnie nagrody z zaskoczenia są wyjątkowo przyjemne. Te oczekiwane też mają swój smak, ale w oczekiwaniu jest pewne ryzyko wiążące się z przekonaniem, że nagroda się należy.

I gdy nie zostanie przyznana, to jest rozczarowanie, żal. Lepiej nie oczekiwać, lepiej mieć w sobie pokorę.

**W *Moim drzewku pomarańczowym* grasz niespełna sześciolatniego chłopca. Czy miałeś obawy przed przyjęciem tej roli?**

Aktor ma zawsze obawy przed przyjęciem roli – już wtedy, gdy czyta obsadę i dostrzega swoje nazwisko na liście, i później, gdy poznaje scenariusz. To jest i radość, i ulga, i nadzieja, że zagra się coś ważnego, coś dużego, a w związku z tym rośnie temperatura. I ta gorączka, z jaką aktor zaczyna pracę nad rolą, jest tym wyższa, im wyższą pozycję na liście z obsadą zajmowało jego nazwisko. Nie inaczej było i tym razem. Ale czy miałem jakiś szczególnie lęk przed rolą Zezé? Nie, nie miałem, dlatego że wiem, jak pracuje z aktorami Robert Talarczyk i mnie ta metoda bardzo odpowiada. Jest w niej miejsce na specyfikę aktora i na poszukiwania, a ja bardzo lubię tak pracować – poszukując. To dotyczyło mnie i pozostałych aktorów, zawodowych, a także amatorów, którzy

Kuba Abrahamowicz i Jakub Ryszka w *Moim drzewku pomarańczowym*

📷 Tomasz Wójcik

**Renata Morawska**  
– teatrolog, instruktorka teatralna. Prowadzi warsztaty twórcze, pisze i redaguje teksty.

zagrali w spektaklu. Naszej pracy towarzyszyła wspólna atmosfera, a dobre relacje w zespole pomagają budować rolę, pomagają się otworzyć.

**Gdyby zatem chcieć określić jednym słowem proces twórczy poprzedzający premierę *Drzewka*, trafne byłoby słowo p o s z u k i w a n i e?**

Zdecydowanie tak. Zresztą najbardziej w zawodzie aktora cenię poszukiwanie. To jego urokliwa strona – że można szukać, do pewnego momentu rzecz jasna, kiedy reżyser wybiera z propozycji aktora, dodaje swoje i powstaje coś, co cieszy obie strony. Nie lubię pracować z reżyserami, którzy przychodzą na próbę i już są gotowi, wszystko wiedzą. W pracy z Robertem Talarczykiem jest przestrzeń, szukanie, odkrywanie i pogłębianie, a przy tym poznawanie siebie. I to jest najpiękniejsze. To było też najpiękniejsze w pracy nad rolą Zezé. Wielu rzeczy nie wiedziałem o sobie, mając lat 50, i jako aktor, i jako człowiek. Wciąż próbowałem, stroiłem siebie jak instrument do efektu końcowego.



Jako Woland w spektaklu *Mistrz & Małgorzata* Story

**Granie dziecka przez dojrzałego mężczyznę jest dla aktora, nawet ze świetnym warsztatem, trochę jak chodzenie po linie. Co najbardziej pomaga Ci utrzymać równowagę, zachować prawdziwość?**

Przede wszystkim aktor jest zawodowcem. Chodzi o to, że posiadamy swoje sposoby, techniki, mamy wypracowane pewne mechanizmy – powiedziałbym nawet brzydtko: matryce – które sprawiają, że kontrolujemy to, co robimy na scenie. Idealna sytuacja jest wtedy, gdy warsztat aktora wraz ze wszystkimi wypracowanymi matrycami łączy się w nim z ogromną przestrzenią radości twórczej i pasji. A to z czystym sumieniem mogę o sobie powiedzieć: kieruję się pasją i z pasją budowałem tę rolę. Zresztą w ogóle teatr jest dla mnie pasją – w rozumieniu zaangażowania, zachłyśnięcia się nadzieją, radością, siłą przeżycia, czasem również trudnego: cierpienia, niespełnienia, nietrafienia... Aby zagrać Zezé, szukałem też różnych punktów zaczepienia, osobistych odniesień, które pomagały mi uwiarygodnić rolę. Takie momenty w spektaklu są, jak choćby ten, gdy nauczycielka pyta Zezé: „Ile ty masz lat?“, a ja odpowiadam: „Siódmego stycznia skończyłem siedem”. Dokładnie siódmego stycznia mam urodziny.

**Wykorzystujesz elementy własnej biografii?**

Trochę tak, ale tylko jako odniesienia, od których wiem, że się odbiję, które pomagają uwiarygodnić rolę. Dobrze jest je mieć, choć sporo kosztują.

**Tak jak kosztuje wszystko, co robi się całym sobą, z pasją, o której wspominałeś?**

Tak. Ale uważam, że pasją jest najważniejsza, mało tego – ona dotyczy wszystkich i jest nieodzowna w każdej profesji. Mój zawód nie jest więcej wart od zawodu kierowcy czy robotnika kopiącego doły albo śmieciarza (z którym sobie pogadam co drugi wtorek – on mi opowie o tym, jak się hoduje kozy, o czym nie mam zielonego pojęcia, choć kozę chciałbym mieć). Każdy człowiek wypełnia swoje zadanie. Oby jak najlepiej. Jeśli robi to z pasją, jest to fascynujące, ma swój sens i smak. Jak naleśniki, w które kucharka wkłada nie tylko przepis, ale i serce. Z pasją – to moje życiowe motto. I choć pasja – jak powiedziałem – dotyczy wszystkich, w aktorstwie jest szczególnie istotna, bo pracujemy na emocjach do końca życia, bo jesteśmy osobami publicznymi, bo jesteśmy oceniani itd. Dlatego aktor, który traci pasję, traci radość poszukiwania, drażnienia, wymyślania, również pozamatrycowego szukania – taki aktor powinien odejść.

**Czujesz czasem, że tracisz pasję?**

Ryzyko utraty pasji dotyczy również mnie. Pasję trzeba w sobie utrzymywać, wciąż trzeba się rozwijać, pracować nad sobą jako człowiekiem. Pamiętam o tym również wtedy, gdy robię inne rzeczy, gdy angażuję się w różne akcje, a nawet podczas urlopu, kiedy nie gram na sce-

nie, ale jako aktor pozostaję „w gotowości”. Jeśli bowiem mam w tym zawodzie jakąś misję, polega ona na przekazywaniu innym spraw istotnych, a to jest możliwe tylko pod warunkiem nieustannej pracy nad sobą. Lecz czasem pytam siebie – zwłaszcza gdy słyszę o reorganizacjach w polskim teatrze, zmianach, nowych koncepcjach – czy teatr jest mi jeszcze w stanie coś dać, i odwrotnie, czy ja jestem w stanie coś dać teatrowi? Muszę przyznać, miałem we wrześniu takie poczucie, że to jest mój ostatni sezon...

#### Dalej dręczy Cię ta myśl?

Powiem inaczej, na decyzję o odejściu mają wpływ różne okoliczności... Inni ludzie, nie tylko aktorzy, często przeżywają ten sam dramat. Warto o tym czasem pomyśleć. Nie chcę się na tym skupiać, ale przecież to dotyczy minispraw i spraw w skali mega – ostatecznych. Trzeba być gotowym, pamiętać, że jest czas odejścia, nie przywiązywać się za bardzo, być na tyle wolnym, żeby umieć to przyjąć. Teatr z pewnością tego uczy – czasem aktor patrzy na tablicę ogłoszeń i widzi, że nie ma go w jakiejś obsadzie albo że w repertuarze brakuje przedstawienia, w którym gra ważną rolę... To dla niego też moment odejścia. A przecież jest tyle innych jeszcze przyczyn, z powodów których myśli o odejściu przychodzą do głowy...

#### W takim razie jak jest teraz, na koniec sezonu? Sezonu, który zaczął się od takiej myśli, a przyniósł Złotą Maskę i kolejną ważną rolę: Wolanda w spektaklu *Mistrz & Małgorzata Story*.

Teraz jest nadzieja. Nadzieja na to, że nowy sezon będzie ciekawy, intrygujący, że pojawi się kolejny, atrakcyjny tytuł. Nie myślę o odejściu. Zamierzam odpocząć, zebrać siły na nowy okres życia, tego teatralnego też.

#### Masz jakieś marzenie artystyczne?

Nie mam. Zostałem tego nauczony przede wszystkim przez teatr, a potem przez siebie – w tej kolejności na pewno. Nie marzę o zagranii jakiejś głównej roli. Mam, jak zawsze, marzenie zagrania dobrej roli. I nie zależy mi jakoś specjalnie na roli tytułowej. Mogę grać halabardę. Tak, halabardę i trzecioplanową postać też. To mi nie uwłacza. Rola oznacza dla mnie wykonanie własnego zadania w pewnym planie osób, które wykonują wspólne zadanie, jakim jest spektakl. Najważniejsze, żeby w tym planie osób panowała dobra atmosfera, twórcza i międzyludzka, dlatego zawsze dbam o relacje w zespole – żeby mnie było dobrze i innym też.

#### Czy zdarza Ci się odmówić przyjęcia roli?

Rzadko, bardzo rzadko, nie wiem, może raz na 10 lat.



#### A jeśli już odmawiasz, to z jakich powodów?

Chodzi o pewną higienę. Niezdrowo jest być na słońcu i wejść gwałtownie do lodowatej wody. W mojej pracy nie dopuszczam do sytuacji, w której miałbym wykonać coś przeciwko sobie. Takich treningów nie uprawiam. To wynika już także z wieku i z doświadczenia. Chodzi o pewną zgodność z filozofią życia, z drogą obraną artystycznie i wewnątrz.

#### Rola nie może być wbrew Twojemu wnętrzu?

Nie może być bardzo wbrew. Może być w pewnym sensie, bo czasem się okazuje, że z jakiejś małości rodzą się rzeczy wyjątkowe. Tak jak w życiu. Niekiedy z upadku rodzi się wielki wzrost. Ale też specjalnie nie szukam upadku, bo po co mi on? Nie szukam cierpienia – ani w teatrze, ani w życiu. Nie jestem w nim zakochany. Nie uważam, żebyśmy byli stworzeni po to, aby cierpieć, bo to byłoby dla mnie zaprzeczeniem sensu miłości. Miłości, czułości warto szukać, o czym mówię też w *Moim drzewku pomarańczowym*. Nie cierpienia. Żyjemy po to, żeby się ofiarować. Ofiarować swój czas, swoje emocje, czasem i cierpienie, ale to zasadnicza różnica: ofiarować to, co przynosi życie, a nie programowo szukać cierpienia. A rola przyjęta bardzo wbrew sobie może się stać źródłem cierpienia.

**Poruszyłeś temat cierpienia. Dziecko, które grasz w *Moim drzewku*, ma w sobie mnóstwo cierpienia. Mimo to widzowie dostają od Ciebie ze sceny potężną dawkę radości, marzeń, wzruszenia, nadziei... Gdybyś koncentrował się głównie na cierpieniu Zezé, publiczność by tego nie udźwignęła, a może wręcz... nie dałaby Ci wiary, nie chciałaby przyjąć tej smutnej historii.**

Dobrze to uchwyciłaś. To jest tak, że rolę buduje się na kilku poziomach. Aby to zrobić, potrzebne są

Z Grzegorzem Halamą  
w *Szwajku*  
(jako Feldkurat Katz)



\* Do Złotej Maski 2010 za role męskie byli nominowani: Kuba Abrahamowicz (*Zezé* w spektaklu *Moje drzewko pomarańczowe* J.M. Vasconcelosa, reż. R. Talarczyk, Teatr Polski w Bielsku-Białej); Jerzy Głybin (*Szambelan w Iwonie, księżniczce Burgunda* W. Gombrowicza, reż. A. Keresztes, Teatr Śląski w Katowicach), Zbigniew Leraczyk (*Pan Smith w Łysej śpiewacze* E. Ionesco, reż. G. Kempinsky oraz *Tangu* S. Mrożka, reż. B. Ciosek, Teatr Zagłębia w Sosnowcu).

i techniczne umiejętności, i świadomość aktora, reżysera, o co w danej roli tak naprawdę chodzi. Tu bardzo ważna była ta świadomość. Budując tę postać, chciałem pokazać, że w cierpieniu Zezé, tak jak i w cierpieniu każdego człowieka, znajdują się wyspy radości i szczęścia, których nie wolno nie zauważać, nie wolno tracić z oczu, trzeba się nimi nacieszyć. Dla mnie, tak jak i dla Zezé, dzień jest szansą odnalezienia takiej wyspy. To jest tajemnica pracy, życia: odnaleźć wyspę radości, szczęścia, wytchnienia i cieszyć się nią. Ile takich wysp, ile takich chwil człowiek przepuszcza obok. A trzeba je zauważać, być w nich tu i teraz. Ich dobrodziejstwo odczuwam nawet w spektaklu. Dla mnie te lżejsze, zabawne sytuacje, śmieszne dialogi niosą odpoczynek, fizyczny i psychiczny. Wtedy „ładuję” się do kolejnych trudnych czy wzruszających scen. To jest kolejny dowód na to, jak bardzo rola weszła we mnie.

#### Czy postać Zezé wciąż w Tobie żyje?

Oj, ta postać żyje i będzie żyła. Dlatego że jest tak bardzo bliska mnie. Kiedy przychodzę do teatru i widzę w repertuarze *Moje drzewko pomarańczowe*, powiedzmy we środę, za trzy dni, to niech mi wszyscy uwie-

rzą, że odczuwam lęk, czy podołam – czy podołam psychicznie i czy podołam fizycznie. Tyle kosztuje ta pasja. To z jednej strony wielka radość: „O, gramy!”, z drugiej myśl: „Gramy – znowu potężny trud”. I kiedy zaczynam grać, i chciałbym trochę wolniej, trochę mniej dać z siebie, to nie potrafię, za chwilę jestem w tym rytmie, w którym mam być. Można się zastanawiać, czy nadal jestem szczery, czy jestem jeszcze Zezé, czy wciąż zależy mi na tym, na czym mi zależało w czasie pracy w ubiegłym roku itd. Tak, zależy mi. I to wspaniale, że o tym rozmawiamy. Być może ktoś przeczyta tekst, przyjdzie do teatru...

#### **Drzewko zostaje w repertuarze?**

Tak, tak. Ten spektakl będzie grany.

**Cieszę się. I dziękuję za rozmowę.**



Kuba Abrahamowicz  
ze Złotą Maską za rolę  
Zezé w *Moim drzewku  
pomarańczowym*



Zbigniew – znany powszechnie jako Kuba – Abrahamowicz urodził się w Krakowie (1960). Studiował na Wydziale Aktorskim krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Wykładowcami i mistrzami byli dla niego Danuta Michałowska, Marta Stebnicka, Halina Kwiatkowska, Jerzy Stuhr, Edward Linde-Lubaszenko, Jerzy Jarocki. Z powodów zdrowotnych opuszcza Kraków i osiada w Bielsku-Białej, gdzie podejmuje pracę w Teatrze Polskim. Gra m.in. Hamleta, Papkina, Mistrza w *Mistrzu i Małgorzacie*, Georga w *Naszym mieście*, Gustawa w *Ślubach panińskich*. Jest także dyplomowanym reżyserem, pracował m.in. w Teatrze im. S. Jaracza w Olsztynie i bielskim Teatrze Polskim.

Założył w Bielsku-Białej stowarzyszenie Kontrast, gdzie powstało kilkadziesiąt ciekawych i ważnych spektakli ruchu amatorskiego, prezentowanych w całej Polsce, a także w Słowa-

cji. Kuba Abrahamowicz zorganizował pierwszą edycję (1999) Międzynarodowych Spotkań Teatralnych „Razem”, współorganizował Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej „Gaude Fest”, jest pomysłodawcą wręczania recenzentom teatralnym Złotego Pióra – nagrody środowiskowej. Wielokrotnie organizował koncerty, festyny, akcje charytatywne, spektakle plenerowe z udziałem młodzieży. Z Anną Latasz powołał do istnienia (1999) Pierwsze Prywatne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. S. Wyspiańskiego w Bielsku-Białej i był jego dyrektorem artystycznym przez ponad 6 lat. Nagrodzony m.in. Złotą Maską, nagrodą Towarzystwa Kultury Teatralnej „Bliżej teatru” za pracę z młodzieżą, a także odznakami Zasłużony dla Województwa Bielskiego, Zasłużony Działacz Kultury. Niezwykle ceni sobie przyznany mu przez dzieci niepełnosprawne order „Serce dla Serca”.



## Magdalena Legendź

Na początku było Słowo – tak rozpoczyna się Ewangelia Jana. *Bóg rzekł: niech się stanie... i stało się* – zapisano w I Księdze Mojżeszowej. Słowa mają stwórczą moc, namacalne oddziaływanie. Niemówienie odsyła w niebyt. „Z polskiej debaty publicznej wyrugowano kulturę, o niej się nie mówi” – alarmował dramaturg Paweł Demirski podczas debaty teatralnej w bielskim hotelu, którego nazwy z zasady nie wypowiadam, bo jest sprzeczna z *Ustawą o języku polskim*.

Szalony to pomysł, żeby robić festiwal z własnych przedstawień, które chodząca do teatru, ta *pewna*, publiczność już widziała. A jednak – Radykalny Przegląd Przedstawień Teatru Polskiego „Teatr działa!” odbył się w dniach 5–12 czerwca, godnie zastępując kolejną edycję Wiosennego Festiwalu Teatralnego „Anioł Publiczności”. Zapożyczył zresztą z niego pomysł głosowania na najciekawszy spektakl. Pierwsze miejsce w plebiscycie przeglądowej publiczności zajęły *ex aequo* *Bitwa pod Nangar Khel* oraz *Mistrz & Małgorzata Story*.

### Radykalne ryzyko

Co ciekawe, oba przedstawienia były najbardziej „radykalne” w sensie poszukiwań artystycznych. Jednak, wbrew pochlebnym opiniom, o ich efektach nie można mówić w entuzjastycznym tonie – ale to już kwestia smaku. Reżyser pierwszego, Łukasz Witt-Michałowski, wprowadził na scenę uczestników tragicznych wydarzeń sprzed kilku lat. Po co, czy to jeszcze jest teatr?, zadawano pytania. Należy przekraczać ramy teatru, wpuścić do teatru prawdę, nikt tak tego nie zagra jak żołnierz i Afganka, odpowiadali twórcy. „Teatr jest miejscem, gdzie mówi się prawdę – to radykalny ruch i każdy uczestnik teatralnego wydarzenia ponosi związane z tym ryzyko” – podsumował autor tekstu Artur Pałyga. Współgrała z tą opinią wypowiedź Roberta Talarczyka, reżysera drugiej ze zwycięskich realizacji: „Pokawalko-



# Słowo

# które działa

wałem *Mistrza i Małgorzatę*, zakopałem i wyciągnąłem szczątki. I jak doktor Frankenstein złożyłem je na nowo”. To, co reżyser powołał do życia, jest równie pokraczne jak ukochany twór doktora, ale jeśli założymy, że powstał rodzaj nie tyle powieściowego, ile teatralnego fanfika\*, nieźle się broni. A najważniejsze, że bielska widownia, można by przypuszczać konserwatywna i mieszczańska, chce dialogu z teatrem i przyznaje twórcom prawo do nieograniczonego eksperymentu.

### Sztuka i debata

W trakcie przeglądu można było zobaczyć aż jedenaście spektakli, z reguły po dwa dziennie, których premiery odbyły się w ostatnim sezonie, oraz uczestniczyć w dwóch parateatralnych wydarzeniach z cyklicznych, popularnych przedsięwzięć teatralno-educacyjnych, jak „Fabryka Sensacji” czy „Teatr Tekstu im. Teodora Sixta”.

Spektakle układały się w kilka zaskakujących się nurtów: teatr i historia, teatr i wojna, nasza przeszłość i narodowa tożsamość – tu wpisują się *Żyd*, *Hotel Nowy Świat*,

Debatę na temat „Misja teatru prywatnego” z udziałem Krystyny Jandy prowadzili Maria Trzeciak („W Bielsku-Białej. Magazyn samorządowy”) i Marek Mierzwik (Radio Katowice)

📷 Tomasz Wójcik

### Magdalena Legendź

– teatrolog, pisze recenzje i teksty publicystyczne, redaguje wydawnictwa. Podczas Przeglądu prowadziła debatę „Tęsknota za sztuką dobrze skrojoną”.



Sesja „Teatr dramaturgów” z udziałem dramatopisarzy (od lewej) Szymona Bogacza, Pawła Demirskiego, Anny Wakulik, Małgorzaty Sikorskiej-Miszczyk i Artura Pałygi

Losowanie nagród dla widzów głosujących na najlepszy spektakl Przeglądu odbyło się podczas spotkania z Andrzejem „Osą” Osieckim i Sufią Rabati pod hasłem „Teatr i wojna”

*Norymberga, Mistrz & Małgorzata Story* oraz przywieziona ze stolicy, odświeżona i odprasowana *Biała bluzka* – nowa wersja kultowego monodramu Krystyny Jandy – a także *Kłopot z narodem* z cyklu „Fabryka Sensacji Proszyk i S-ka”.

Można by się spierać, czy nie należy tu także spektakl *Tak wiele przeszliśmy, tak wiele przed nami* rekonstruujący historię jeszcze świeżą, jednak ze względu na jego formę organizatorzy umieścili go w nurcie przedstawień *pisanych na scenie wraz z Królami dowcipu*. Tych zaś można by również, ze względu na temat, a raczej bohatera – wzorowanego na amerykańskim komiku Andym Kaufmanie – ustawić w szeregu z przedstawieniami zachęcającymi do refleksji nad aktorem-artystą współczesnej doby. Tu uplasowała się *Królowa piękności z Leenane*, a mogłaby na przykład też *Biała bluzka*. W tym warszawskim przypadku organizatorzy przeglądu zapragnęli porozmawiać z antreprenerką Och-teatru i jego gwiazdą w jednej osobie (czy wypada jeszcze używać tego słowa, zdewaluowanego przez *plejady i pomponiki*?) na temat misji teatru prywatnego.

Jakieś podziały należało zrobić i choć arbitralne, czy radykalne, okazały się całkiem sensowne. Najlepiej widać to było podczas dyskusji. Pomysłem na *teatr działający i oddziałujący* – ryzykownym, który jednak całkiem dobrze się sprawdził – były bowiem towarzyszące przedstawieniom debaty. Z udziałem samych twórców: dramatopisarzy, reżyserów, aktorów, ale także krytyków czy osobistości życia publicznego, a przede wszystkim z udziałem publiczności. Raz było jej mniej, raz więcej, ale zawsze żywo reagowała, komentowała, zadawała pytania.

### Dom dramaturgii współczesnej

Bielski teatr wyraźnie stara się być „domem najnowszej polskiej dramaturgii”, jak określa to Janusz Legoń, jego kierownik literacki. Dość powiedzieć, że w ankiecie „Teatru” (4/2011) wśród wymienianych przez krytyków najważniejszych polskich sztuk współczesnych ostatniej dekady znalazły się wystawiane w Bielsku-Białej: *Piaskownica* Michała Walczaka, *Norymberga* Wojciecha Tomczyka, *Żyd* oraz *Testament Teodora Sixta* Artura Pałygi. Gdzie, jeśli nie tu, o swojej sytuacji i funkcjonowaniu w ramach systemu teatralnego mieliby zatem dyskutować dramaturdzy? Podczas przeglądu głos zabierali Małgorzata Sikorska-Miszczyk, Anna Wakulik, Szymon Bogacz, Paweł Demirski i Artur Pałyga, twórcy podejmujący istotne tematy, mówiący nowym językiem scenicznym, którzy odnieśli już pewne sukcesy, są jednak sfrustrowani brakiem odpowiednich form wsparcia osób piszących dla teatru. Postulowali utworzenie systemu stypendiów czy rezydencji przy instytucji kultury, jakie pozwalają na przykład plastynom na spokojne tworzenie nowych wartości, bez troski o podstawy materialnej egzystencji. „Ja się czuję rzemieślnikiem, to nie jest wstyd, że co miesiąc sztuka zjeżdża z taśmy, bo to mi daje satysfakcję, ale satysfakcji nie można przełać na konto” – mówił Szymon Bogacz.

Pisarze zastanawiali się też nad miejscem nowej dramaturgii w międzypokoleniowej sztafecie.

Niejako *zdanie odrębne* zgłosił nieobecny podczas debaty Ingmar Villqist. Przed laty zrezygnował z intratnej posady i poświęcił się pisaniu sztuk. „Artystą nie jest się wtedy, gdy wszyscy wkładają ci palec w tyłek i głaszczą, ale gdy jesteś sam i masz poczucie, że to, co ro-



\* Fan fiction – alternatywna wersja przedstawionej w powieści historii, zmieniająca elementy fabuły, bohaterów, zwykle dopisywana przez fanów w Internecie.

bisz, jest ważne. Trzeba mieć twardą d... i delikatne serce, żeby uprawiać ten zawód” – mówił dzień wcześniej podczas spotkania z bielską publicznością.

### Teatr urzędników i dyrektorów

W tym samym stylowym, niemal teatralnym (a wspomnianym na początku) miejscu co dramaturdzy, dzień później dyskutowali dyrektorzy – Paweł Łysak, Jacek Głomb, Robert Talarczyk – oraz urzędnicy odpowiedzialni za kulturę. „Jacek miał dom kultury i przerobił go na teatr, Paweł miał teatr i przerobił go na dom kultury” – stwierdził Paweł Łysak o przybytkach Melpomeny: swoim w Bydgoszczy i legnickim zarządzanym przez Jacka Głomba. Ta efektowna wypowiedź dobrze oddaje różnorodność dróg i stylów funkcjonowania teatrów w tzw. terenie. Wydaje się, że bielski obrał drogę pośrednią, w której tematyczne „projekty” nie przesłaniają podstawowej misji teatru miejskiego. Nowoczesne formy edukacji teatralnej (wspomniane już cykle, do których dodać trzeba „Sen nocy bielskiej” i „Ducha teatru” czy „Miastrateatr” – sceniczne akcje w przestrzeni publicznej), prapremiery polskich sztuk, na które przyjeżdżają goście z całej Polski i śledzą je ogólnopolskie media, odważne czerpanie z tego, co lokalne – to zdaniem Janusza Legonia wkład teatru pod dyktando Roberta Talarczyka w budowanie regionalnej tożsamości bielszczan.

Jeśli jest tak dobrze, to czemu wnioski z dyskusji nie były optymistyczne? Poważnym utrudnieniem jest według dyskutantów brak dyrektorskich kontraktów z jasnymi prawami i obowiązkami obu stron, ale zarazem dających swobodę i rozmach działania. Nie można poprzestać na tym, co zastane, budowanie kultury jest elementem procesu zmian, także społecznych, mówił jeden z dyskutantów. „Wszyscy liczymy się w tym procesie, zatem szanujemy siebie nawzajem” – apelowała Łucja Ginko, doradca marszałka województwa śląskiego ds. kultury, zwracając uwagę na to, że grupą wsparcia dla teatru powinna być widownia, a nie radni. Zaś dyrektorskie ego nie może przesłaniać mi-

sji teatru. O tym, że może być odwrotnie, co jest równie niebezpieczne dla kultury, zaświadczył odczytany głos Martiny Jesenskiej, dyrektorki teatru w słowackiej Żylinie, której placówka usiłuje przetrwać kolejne populistycznie nastawione ekipy władzy.

### Na scenie i w domu

Przeгляд pokazał, że współczesny teatr działa na różne sposoby, a ciągle istotne jest padające ze sceny słowo. Działa przez mówiącego ze sceny aktora, który musi się odnaleźć w różnych językach jego współczesności. Z jednej strony w repertuarze bielskiego teatru są sztuki *pisane na scenie*, z drugiej – napisane tradycyjnie, w domu, przez jednego autora, z początkiem, rozwinięciem i mocnym finałem, w mniejszym czy większym stopniu odwołujące się do zasad Arystotelesowskiej *Poetyki*.

W pierwszym przypadku wygląda to tak, że reżyser i dramaturg wspólnie z aktorami podczas prób wypracowują nie tylko sytuacje sceniczne, ale pracują też nad ostatecznym kształtem tekstu, czasem w nocy przeraabiając sceny, by gotowe były na próbę następnego dnia. Jak mówił o tym Artur Pałyga, rzecz przypomina trochę supermarket i wybór tego słowa, zwrotu czy frazy,

Debatę „Historia w teatrze dzisiaj” z udziałem prof. Tadeusza Sławka prowadził Janusz Legoń



która się w końcu spodoba najbardziej. To nowe, szczególne wyzwanie dla aktorów i, jak wynika z ich wypowiedzi, bielski zespół artystyczny jest na nie otwarty. Na pewno jednym z trudniejszych zadań jest współpraca z amatorami. Aktora „stawia się w tym samym szeregu, co performer, wojskowego, kierownika czy brygadziście, bo nie jest już teatrowi potrzebny. Wystarczy, że istnieje na scenie jako osoba, nie jako sceniczna osobowość” – pisząc o przeglądzie, felietonista „Śląska” Jan Picheta ubolewa, że sztuki współczesne nie są dobre dla aktorów.

Grażyna Bułka – notabene jedna z aktorek pamiętej prapremiery Bogusława Schaeffera *Scenariusz dla trzech aktorów* (Teatr Polski, 1995) w żeńskiej obsadzie, eksperymentalnej sztuki opartej na improwizacji – podkreśliła, że teatr to przede wszystkim rozmowa, przynajmniej dwóch osób. Na dialogu oparte są sztuki Ingmara Villqista, w tym *dobrze skrojona*, napisana specjalnie dla Teatru Polskiego *Taka fajna dziewczyna jak ty*. Jej autor i reżyser zarazem podczas spotkania z publicznością mówił: „To, co robię, odnosi się do spraw dziejących się pomiędzy ludźmi (...) ważny jest obszar ludzkich emocji, w dialogu kreujemy rzeczywistość”. Jeśli jednak ludzie ze sobą w rzeczywistości nie rozmawiają, dlaczego teatr miałby na scenie tworzyć fałszywy obraz – zastanawiał się z kolei Janusz Legoń podczas debaty „Tęsknota do sztuki dobrze skrojonej”. „Mówienie o repertuarze w kategorii jednego sezonu jest zwodnicze – zauważył, przywołując od lat grane przedstawienia – możemy sobie pozwolić na takie rozkładanie akcentów, aby zaspokoić różne oczekiwania naszych widzów”.

„A pan gada, gada, gada” – mówiła Radczyni do Rydla w *Weselu* – sztuce niezwykle w czasach, gdy pisał ją Wyspiański, radykalnej. Czy coś z tego gadania, z tych debat mogło wynikać, czy raczej dyskusje pozostawały w sferze wzajemnej prezentacji stanowisk? Raczej to drugie, zatem rewolucji nie będzie, choć radykalnych stwierdzeń podczas przeglądu nie zabrakło. Stwórcza moc słowa okazała się za słaba. Ale jeśli kultura faktycznie znajduje się poza debatą publiczną, to chwała Teatrowi Polskiemu, że starał się przywrócić należne jej miejsce. □

Radykalny Przegląd Przedstawień Teatru Polskiego w Bielsku-Białej „Teatr działa!”, 5–12 czerwca 2011



# Gdzie się podziiali straszni mieszczanie?

Agnieszka Kobiałka

Ostatni spektakl sezonu jubileuszowego w bielskim Teatrze Polskim pt. *Bóg mordu* autorstwa Yasminy Rezy, w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza, niestety nie zachwyca, nie wnosi niczego nowego, a co gorsza – widz nawet nie jest w stanie przejąć się tym, co zostaje mu przedstawione. Oto mieliśmy się stać – jak widzowie Berliner Ensemble, West Endu czy Broadwayu – uczestnikami pełnej napięć, „słowoczynów” i rękoczynów gry pozorów, świadkami procesu obnażania skrzętnie ukrywanych pod maską kurtuazji ciemnych instynktów, frustracji, kompleksów oraz atawistycznej agresji. Tymczasem na bielskiej scenie nie wydarzyło się nic. Banal i nuda. Kolejny spektakl z cyklu „Niech się Głowa nie męczy”<sup>1</sup>. *Bóg mordu* po prostu się nie pojawił...

*Straszne mieszkania. W strasznych mieszkaniach...<sup>2</sup>*

Zasiadając na widowni, możemy dokładnie przyjrzeć się scenografii i zastanowić, jaką funkcję spełnią w przedstawieniu jej poszczególne elementy. Widzimy duży, mocno oświetlony pokój: kremowe ściany à la rzymskie kolumny, lśniącą jak lustro podłogę. Na środku stoi biały stół i sześć białych krzeseł. Nad stołem wisi srebrna lampa. Po prawej barek, na nim telefon. Po lewej wazon ze świeżymi kwiatami. Na mniej więcej dziesięć minut przed spektaklem rozbrzmiewa lekka, puszczana w kółko melodia. Później światło gaśnie, a gdy na powrót

**Agnieszka Kobiałka**  
– absolwentka polonistyki na UJ, stażystka w naszej redakcji. Recenzentka z zamiłowania, interesuje się teatrem i muzyką rockową.

zostaje włączone, w głębi sceny stoją cztery postacie. Annette (Grażyna Bułka) i Alain (Adam Myrczek) Reille przyszedli do Véronique (Anna Guzik) i Michela (Grzegorz Sikora) Houllié w sprawie bójkki ich synów: „w dniu 3 listopada o godzinie 17:30 na skwerze Dunanta po słownej sprzeczce Frédéric Reille, lat 11, uzbrojony w kij, uderzył w twarz Daniela Houllié, lat 11. Następstwem tego czynu, poza obrzękiem górnej wargi, było złamanie dwóch jedynek z uszkodzeniem nerwu jedynki prawej”. Annette ubrana jest w czarne spodnie, beżową bluzkę i popielaty żakiet. Alain – w białą koszulę, krawat i czarny garnitur. Véronique ma na sobie krótką, różową sukienkę, różowe buty na obcasie, turban i ekstrawagancki makijaż. Michel nosi szary, szczelnie zapięty na guziki sweter, szare spodnie, muchę i modne ray-bany.

Tak przedstawiona rzeczywistość i bohaterowie uruchamiają automatyzm myślenia. Ten z kolei prowadzi do automatycznych zachowań i reakcji. Słowem – teatralny świat przedstawiający demaskuje fabułę. Od pierwszej sceny wszystko łatwo jest przewidzieć. Następne tylko to potwierdzają. Nietrudno się domyślić, że bójka chłopców (symbolizowanych w przedsta-

wieniu przez dwa puste krzesła) uwolni potwory kryjące się pod osłoną reguł społecznych zachowań. Miłe z pozoru spotkanie dwóch małżeństw przerodzi się w burdę pełną wzajemnych oskarżeń, wyrzutów i żalów, postaci tracą kontrolę i pokażą swoje prawdziwe oblicza. Wysilek myślowy i wyobraźnia odbiorcy zostają ograniczone do minimum. Bity w twarz oczywistościami nie bierze aktywnego udziału w budowaniu znaczeń. Jego postawa – począwszy od stopnia skupienia, przez oznaki reakcji, po konwencjonalne sposoby wyrażania opinii – nie wywiera istotnego wpływu ani na spektakl, ani na grę aktorską.

*(...) Bełkocą, bredzą (...). Trochę pochodzą, trochę posiedzą...*

Bohaterowie od pierwszych chwil są typami wielce podejrzanymi. I to nie tylko za sprawą jednoznacznych kostiumów-przebrań (nie ubrań) zdradzających ich charaktery. Véronique Anny Guzik od momentu pojawienia się państwa Reille jest niemila, mówi podniesionym głosem, z wyrzutem i pretensją. Wcale nie ukrywa, że jest jędzą. Nie jest więc zaskoczeniem, kiedy wychodzą

Adam Myrczek, Grażyna Bułka, Grzegorz Sikora, Anna Guzik

📷 Tomasz Wójcik



na jaw jej pseudointelektualizm, alkoholizm, udawana miłość do sztuki i cierpiącej Afryki, bo widz już to wie. Michel na pierwszy rzut oka razi sztucznością. Teatralny do granic możliwości również nie kamufluje swojego cynizmu, gwałtowności i malkontenctwa. Z kolei Alain to stereotypowy krawaciarz, prawnik zamieszany w aferę korporacji farmaceutycznej, nierozstający się z telefonem komórkowym. I tylko jedna postać stwarza tak naprawdę



pozory – Annette w interpretacji Grażyny Bułki to zdecydowanie najlepsza kreacja w spektaklu, najpełniej i najbardziej konsekwentnie skonstruowana. Prawdziwie nieprzewidywalna i zaskakująca swym zachowaniem. Potulna i wybuchowa zarazem. Z sympatycznej, poruszonej losem porzuconego na ulicy chomika i wymiotującej na skutek stresu kobiety, przeobraża się w potwora pijącego alkohol w nadmiernych ilościach, niszczącego kwiaty, gardzącego swym wygodnym i nudnym życiem, a przede wszystkim mężem. Kiedy wpada w szal, robi się naprawdę gorąco i niebezpiecznie, nawet widzowie w pierwszych rzędach mogą oberwać.

Ale jedna autentyczna, wiarygodna postać na tle przerysowanych, groteskowych bohaterów to stanowczo za mało, aby mówić o okrutnej grze pozorów, gradacji emocji czy wiwisekcji obłudy. I nie chodzi tu o celebrowanie realizmu (groteskowe zniekształcenia powinny się pojawić, ale raczej mimowolnie, a nie jako demonstracyjny efekt aktorski, stylizacja traktująca wartości artystyczne jako cel sam w sobie), ale o pewną niezbędną dozę wycieniowania psychologicznego oraz zamierzone, budzące niepokój zacieranie granic między rzeczywistością a teatrem, codziennością a wizualnym zdarzeniem. W sztuce Yasminy Rezy nie ma ani wartkiej akcji, ani dynamicznie rozwijającej się intrygi, tylko dialogi obliczone na emocje aktora i emocje widza. Dlatego

autorka na przemian atakuje tragizmem i komizmem, burzy spokój, mrozi wesołość, zaskakuje, wytrąca z roli. Posługując się kpina, ironicznym żartem, demaskuje prymitywne wzorce życia, zakłamanie i fałsz. W bielskim spektaklu trudno jednak znaleźć któryś z wyżej wymienionych elementów. Gdzie się podzieli straszni mieszczanie? Oto jest pytanie.

### Warstwami rośnie brednia potworna...

Pozbawiona klimatu dekoracja oraz przebrane postaci zagarniają ekspresję i realizm. I co z tego, że na scenie pojawiają się ukrywane kompleksy, niemożność porozumienia z drugim człowiekiem, zmagania z codziennością, problemy małżeńskie, kiedy nie widzimy postaci z życia wziętych, kiedy brak wciągającego napięcia, zróżnicowanych rytmów, mocnych akordów? Z powodu powierzchownego, nieprzemyślanego i niedopracowanego podejścia reżysera i aktorów spektakl jest nadzwyczaj pusty, brakuje ładunku emocjonalnego i intelektualnego. Widzowie – zamiast swojego gorzkiego portretu obnażającego fałsz, sztuczność relacji, wyuczone normy współżycia społecznego – otrzymują nużącą i bezcelową tragifarsę o francuskich mieszczanach. Tragifarsę, która nie porusza, nie wytrąca z dobrego samopoczucia, nie zdumiewa, nie przestrasza.

Zdaje się, że reżyser i aktorzy zapomnieli, że znaki teatralne są zarazem psychiczno-rzeczywistymi przedmiotami, że *aesthetic drama* odbija ukryte struktury dramatu społecznego mającego miejsce w życiu zbiorowości. W efekcie nie dochodzi do przejścia kontroli nad publicznością – głęboko indywidualne napięcia powodujące poszczególnymi osobami nie zostają wydobyte, sceniczne wybuchy złości nie przynoszą *katharsis*, a nieoczekiwana w zamyśle puenta (w postaci tryumfu hipokryzji) zostaje zaprzepaszczona. A można było pokazać kawałek życia z psychologią postaci, konfliktami, mocnym przesłaniem. *Bóg mordu* mógł stać się lustrem, krzywym zwierciadłem, którego spotęgowane odbicia są nie tyle zabawne, co przerażające – stanowią bolesne światło poznania, skłaniają do myślenia, budzą krytyczny dystans. □

<sup>1</sup> M. Białoszewski, *Głowa na sztylcie*, [w:] tegoż, *Oho*, Warszawa 1985, s. 142.

<sup>2</sup> Śródtytuły i tytuł zob.: J. Tuwim, *Mieszkańcy*, [w:] tegoż, *Wiersze wybrane*, Wrocław 1986, s. 148.

Teatr Polski w Bielsku-Białej: Yasmina Reza *Bóg mordu*, reżyseria Grzegorz Chrapkiewicz, scenografia Wojciech Stefaniak, kostiumy Sylwester Kurpiński, muzyka Krzysztof Maciejewski. Obsada: Grażyna Bułka, Anna Guzik, Adam Myrczek, Grzegorz Sikora. Premiera 28 maja 2011.

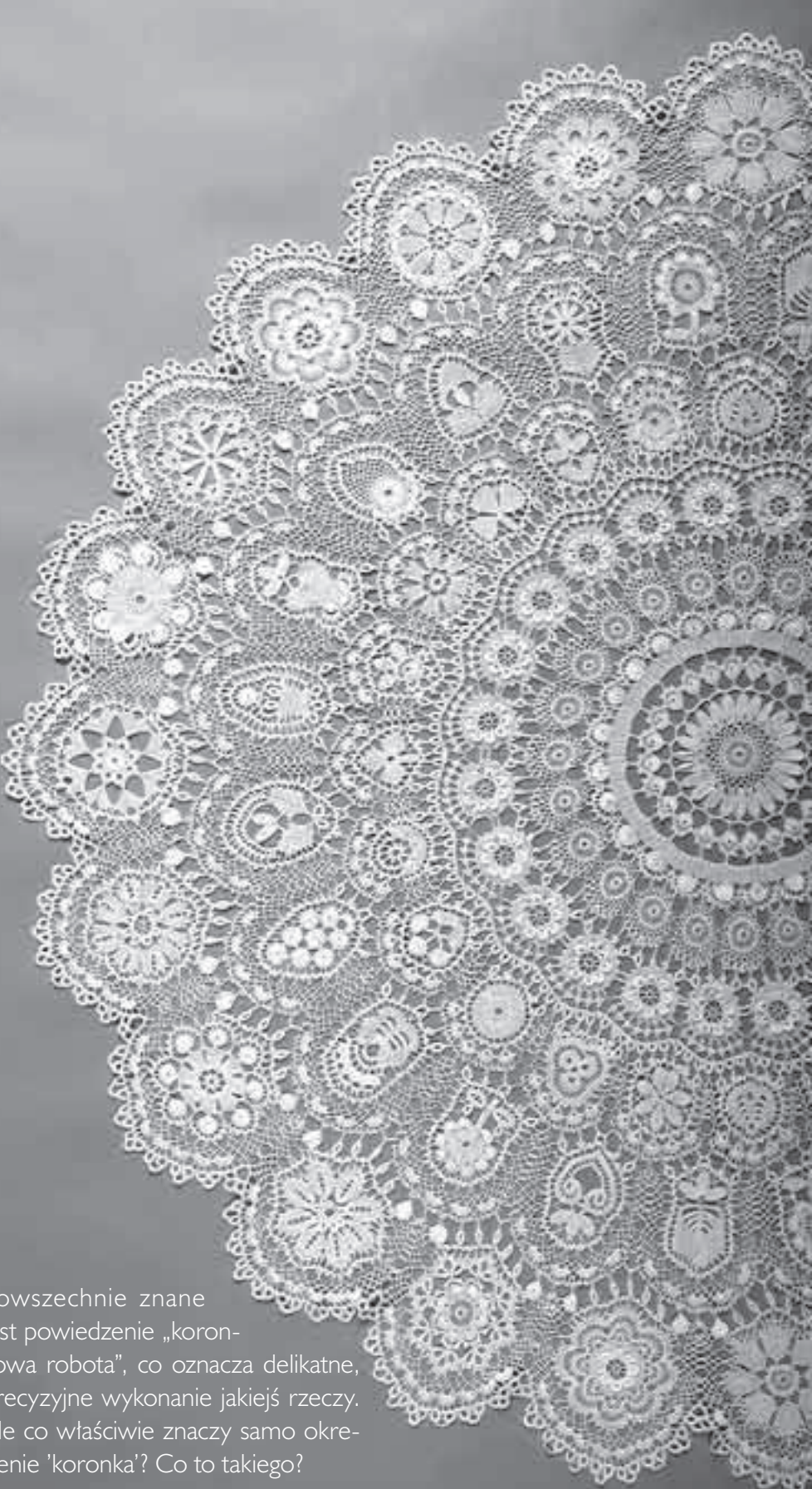
Barbara Bazelich

# Koronkowe impresje

Zalicza się ją do wyrobów tekstylnych, lecz o szczególnych właściwościach, dzięki czemu wykorzystywana jest do konkretnych celów, zwłaszcza dekoracyjnych. Wykonana z cienkich nici tworzy mniejsze lub większe ażury albo przejrzystą powierzchnię o określonej formie, przystosowaną zgodnie z potrzebą w odzieży lub dekoracji wnętrza mieszkalnego.

Były czasy, kiedy koronka w tym względzie odgrywała ważną rolę i nie brakowało zdolnych wykonawców. Ale stopniowo robota ta przestała im się opłacać, bo rozwijający się przemysł tekstylny przejął tę produkcję. W obecnych czasach niewiele osób zajmuje się wyrobem koronek, chociaż w Europie istnieją pewne miejscowości znane z ręcznej ich produkcji, mające swoją historię. Słyną ze specyfiki wyrobu, a tą specyfiką jest sposób wykonania. Najbardziej rozpowszechnione są techniki klockowa, szyta, siatkowa, tiulowa, przy czym ośrodki produkcji wyróżnia jeszcze rodzaj i kształt motywów, rodzaj zastosowanych nici i rodzaj wyrobów. Zasłynęły z nich kraje zwłaszcza południowej i zachodniej Europy, podczas gdy koronki wyrabiane w Polsce z racji mniejszej popularności nikłych ośrodków nie zyskały powszechnej renomy. Regionami, gdzie najdłużej utrzymały się koronkarskie tradycje, były Śląsk Dolny i Cieszyński, Wielkopolska i Kujawy, przy czym w miejsce środowisk dworskich i mieszczańskich większe znaczenie zaczęły mieć na wsiach w strojach ludowych. Szybko też zorientowano się, że koronki produkcji fabrycznej nie mają takiej wartości jak te roboty ręcznej z odpowiednio dobranych nici i przy zastosowaniu tradycyjnych technik: szytej (Kujawy), tiulowej (Wielkopolska, Żywiecczyzna), siatkowej i klockowej (region cieszyński), szydełkowej (Beskid Śląski).

Relacje



Powszechnie znane jest powiedzenie „koronkowa robota”, co oznacza delikatne, precyzyjne wykonanie jakiejś rzeczy. Ale co właściwie oznacza samo określenie 'koronka'? Co to takiego?



Wprawdzie regionalnych strojów już się tutaj nie nosi na co dzień, jedynie w czasie uroczystości kościelnych i rodzinnych, ale na przykład w Beskidzie Śląskim są jeszcze kobiety, które posługują się niektórymi tradycyjnymi technikami i w razie potrzeby wykonują koronkowe czepce z czółkiem siatkowym lub szydełkowym oraz inne użytkowe przedmioty, jak szydełkowe serwetki chętnie kupowane przez turystów i wczasowiczów. Tego rodzaju pamiątki rozpowszechniły się w latach między I a II wojną światową, a po II wojnie światowej doszły do tego jeszcze wyroby galanteryjne, jak bluzki, suknie ślubne, sukienki dla dziewczynek, szaliki, rękawiczki, plażówki itp. Charakteryzują je nadal: technika szydełkowa oraz swoiste formy motywów – jakie w przeszłości zdobiły czółka czepców – a także białe lub kremowe nici. To stanowi o specyfice koronki koniakowskiej, która to nazwa przejęta została od miejscowości Koniaków, położonej w Beskidzie Śląskim, gdzie historia tego beskidzkiego rękodzieła się rozpoczęła. W Koniakowie, ale też Istebnej i Jaworzynce – czyli tzw. Trójwsi Beskidz-

Rękawiczki, Maria Michałek z Istebnej (III nagroda)

Pasek, Maria Motyka z Jaworzynki (I nagroda)

Haft na koszuli męskiej, Monika Gazurek z Istebnej (III nagroda)

Sukienka dla lalki, Kinga Legierska z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Koniakowie (nagroda)

Na stronie 11:  
Serweta, Marta Legierska z Koniakowa (III nagroda)



kiej – skupiała się i skupia nadal większość koronkarek, tworząc tutaj ośrodek tradycji szydełkowej koronki.

Po II wojnie światowej nad kontynuacją tych tradycji czuwała Cepelia, a dzięki znanej koronkarce Marii Gwarkowej udało się miejscowe twórczynie nakłonić do współpracy z podległymi jej spółdzielniami, zwłaszcza ARW w Katowicach. Tutaj co jakiś czas ogłaszano konkursy na wyroby koronkowe mające na celu opiekę nad ich wartością artystyczną, by potem mogły być sprzedawane w sklepach Cepelii jako koniakowska specjalność i regionalna pamiątka.

Oprócz tego sprzedaż koniakowskich serwetek zajmowały się nadal same koronkarce, oferując je bywalcom domów wczasowych, sanatoriów i turystom w Wiśle czy Ustroniu, a nawet woząc do sklepów w Cieszynie, Skoczowie lub jeszcze dalej. Sprzedaż na własną rękę rozwinęła się zwłaszcza w okresie reorganizacji Cepelii i likwidacji jej spółdzielni.

Konkursy na rękodzieło i sztukę ludową organizowały również muzea i domy kultury w całym kraju, podobnie jak na terenie byłego województwa katowickiego. W pierwszych latach po II wojnie światowej chodziło o stwierdzenie, jakie rodzaje ludowego rękodzieła jeszcze przetrwały i w jakim stopniu funkcjonują nadal po wsiach. Później natomiast, w okresie podnoszenia się poziomu życia na wsi, tradycyjne rękodzieło zaczęło tracić na znaczeniu we własnym środowisku. Dlatego w tym czasie organizatorom konkursów chodziło o utrzymanie oraz kontynuację dawnej wytwórczości, zaś w środowiskach miejskich o zwrócenie uwagi na jej tradycyjną wartość i znaczenie jako pamiątki regionalnej. Sprzedaż wytworów rękodzielniczych stawała się niezłym źródłem dochodu dla ludności wiejskiej mieszkającej w rejonach o nikłych perspektywach zarobkowania. W obecnych czasach sprzedaż ludowych wyrobów, także koniakowskich koronek, na własną rękę jest dość powszechna, nawet przez Internet.



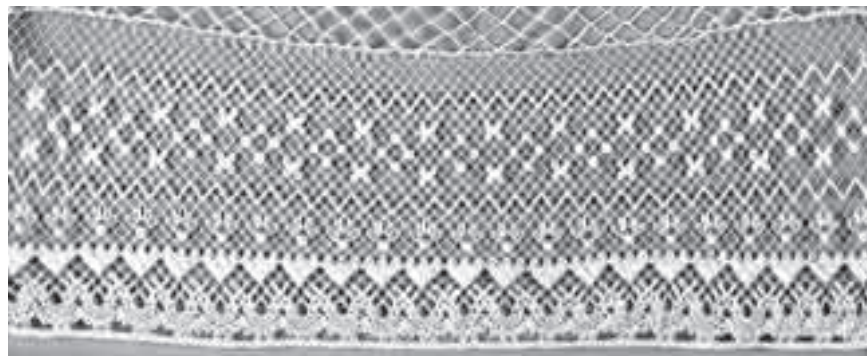
Jeśli natomiast chodzi o konkursy, zwłaszcza na koniakowskie koronki, to po likwidacji spółdzielni ARW prym pod tym względem wiedzie Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. Akcentuje się przy tym konieczność, aby koronki te zachowywały swą specyfikę: szydełkową technikę, użycie białych lub kremowych nici oraz swoiste motywy. I takie przedsięwzięcie podjęto tutaj w 2011 roku. Jak zwykle konkurs skierowano do osób dorosłych i młodzieży, gdyż wiadomo, że robieniem koronek zajmują się i dzieci, które pod okiem starszych kobiet wprawiają się w tego rodzaju rękodzieło. Zgodnie z dotychczasowymi warunkami konkursów na pierwsze miejsce wysunięto wartość artystyczną, następnie nawiązanie do tradycji i poziom wykonania. Kryterium nawiązania do tradycji jest tutaj jak najbardziej uzasadnione, gdyż umiejętność wyrobu szydełkowych koronek swój początek odnosi do części kobiecego stroju regionalnego, to jest koronkowych (jeszcze nie szydełkowych) czepków czółkowych noszonych w strojach subregionów cieszyńskich. Nic więc dziwnego, że dwie pierwsze nagrody w tym konkursie przyznano koronkarkom, które wykonały takie czepce. Pochodną tych wyrobów były następnie serwetki i większość uczestniczek popisała się tego rodzaju wyrobami, w konsekwencji czego przyznano także jedną nagrodę główną, cztery drugie, sześć trzecich oraz dziewięć wyróżnień. W konkursie wzięły udział pięćdziesiąt dwie dorosłe koronkarki. Wyróżniono ponadto dwie młode uczestniczki, które wykonały koronkowe wyroby. Wśród konkursowych prac znalazły się jeszcze pojedyncze przedmioty galanteryjne: szydełkowe rękawiczki, bluzeczki, sukienki dla małych dziewczynek, czepeczki dla niemowląt, a nawet balowe pantofle pokryte koronką – *oheklowane*. Szkoda, że tych galanteryjnych wyrobów dostarczono tak mało. Wszak byłyby dowodem, w jakich formach współczesna koronka koniakowska znajduje zastosowanie i upodobanie oraz na ile jest kontynuatorką tradycyjnego rękodzieła.

Dodajmy, że choć tematem tej refleksji stała się koronka, konkurs obejmował także haft. Swoje prace zaprezentowało czternaście dorosłych hafciarek i dwie dziewczynki. W Beskidzie Śląskim tradycja koronkar-

ska sięga zaledwie XIX wieku, podczas gdy od niepamiętnych czasów wykonuje się tu wyszycia. Umiejętność wyszywania krzyżykiem warkoczykowym praktykuje się po dzień dzisiejszy. Wprawdzie nie jest już tak popularna jak dawniej, ale wciąż potrzebna. W drugiej połowie XX wieku zaczął stopniowo zanikać miejscowy strój regionalny, gdzie była przede wszystkim wykorzystywana. Zaprzeszono używać stroju na co dzień, za to przetrwał jako odświętny i uroczystościowy, występują w nim również zespoły folklorystyczne. Dlatego wyszywanie *kabotki* i męskie koszule są nadal w użyciu, a żywotność tę potwier-



dzają wyszycia dostarczone na konkurs zorganizowany przez Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej. Nawiązują one zarówno do tradycyjnych form odzieży, jak i sposobu wykonania oraz ornamentyki. Wśród konkursowych prac znalazły się także m.in. stuły, płócienne worki-torby, paski, serwetki i obrusy. Wszystkie te prace można oglądać na pokonkursowych wystawach. □



*Pokonkursowa wystawa koronki koniakowskiej i beskidzkiego haftu krzyżykowego*: Galeria Sztuki Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, 25 lipca – 9 września 2011; Gminny Ośrodek Kultury w Istebnej, wrzesień–październik 2011; Muzeum Beskidzkie w Wiśle, listopad 2011. Organizator: Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, współorganizatorzy: Gminny Ośrodek Kultury w Istebnej, Beskidzki Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kurator konkursu: Kazimiera Koim, współpraca: Monika Teśluk.



Haft na *sziatce różkowej* (chuście), Maria Motyka z Jaworzynki (I nagroda)

Buty *oheklowane*, Renata Wałach z Istebnej (wyróżnienie)

Czółko igliczkowe do czepca, Anna Zogata z Jaworzynki (I nagroda)

☒ Ryszard Wesołowski

Prof. **Barbara Bazieli**ch – etnograf, związana z Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, a następnie z Katedrą Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego. Specjalistka w zakresie strojów i sztuki ludowej oraz muzealnictwa etnograficznego.



Kinga Kawczak

# Subiektywne notatki na marginesie

W piątkowe popołudnie 17 czerwca można było zauważyć grupy osób przemieszczających się w charakterystycznym porządku bielskimi ulicami. Trasę wyznaczały trzy adresy. Spieszę donieść, że nie były to budki z piwem, wiece polityczne czy też wyjątkowe „okazje” w punktach handlowych, ale... miejsca wystaw przygotowanych w ramach Bielskiego Festiwalu Sztuk Wizualnych 2011.

Imprezę zainaugurowano w siedzibie bielskiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków w Galerii De facto i Expe – Galerii Eksperymentalnej (Rynek 27). W drodze na otwarcie, które odbywało się w Galerii Bielskiej BWA, goście odwiedzili kolejną ekspozycję – w Galerii Zamkowej Muzeum w Bielsku-Białej. Wernisaż miał wyjątkowo uroczysty charakter, bowiem festiwal wpisany został w obchody 100-lecia ogólnopolskiego Związku Polskich Artystów Plastyków i 65-lecia Okręgu Bielsko-Biała, a swoim patronatem objął go prezydent miasta Jacek Krywult. Nestorzy bielskiej plastyki: Jadwiga Smykowska, Alfred Biedrawa i Zdzisław Kudła zostali uhonorowani Nagrodami Okręgu ZPAP za całokształt

twórczości. Dobrą tradycją staje się zwyczaj przyznawania przez dyrektora Galerii Bielskiej BWA głównej nagrody w postaci zorganizowania indywidualnej wystawy najciekawszemu twórcy przeglądu. Przed czterema laty wyróżniono Krzysztofa Kokoryna, w tym roku nagrodę tę otrzymał Czesław Wieczorek. Na jego indywidualną wystawę Galeria Bielska zaprasza w 2012 roku.

Jak zatem zaprezentowało się nasze środowisko, na czym zawiesiliśmy oko, co wzbudziło nasz zachwyty, a co niesmak?

Na początek trochę statystyki. Tegoroczny Bielski Festiwal Sztuk Wizualnych to drugi tak zatytułowany przegląd twórczości szeroko rozumianego bielskiego

**Kinga Kawczak** – historyk sztuki, pracuje w Dziale Sztuki Muzeum w Bielsku-Białej. Kuratorka wystaw, autorka katalogów i artykułów o sztuce.

środowiska plastycznego (przypomnę, że pierwszy odbył się w 2007 roku). W swym założeniu nawiązuje on do przeglądów dokonań artystycznych organizowanych w ramach cyklicznych pokazów kryjących się pod takimi nazwami, jak jesienne i wiosenne salony czy po prostu wystawy sztuki przygotowywane przez miejscowy ZPAP od 1945 roku. Tegoroczny pokaz zgromadził ponad 260 prac autorstwa 148 artystów reprezentujących szeroką gamę dyscyplin artystycznych. Obok tradycyjnie pojętych technik: malarstwa, rysunku, grafiki, rzeźby i tkaniny, pokazano również fotografię, plakat, instalacje przestrzenne, realizacje wykorzystujące media, a zebrani na wernisażu goście mogli być świadkami performansów.

ście zawsze można znaleźć kilka ciekawych prac. Rozpoznawalnymi i trzymającymi dobry poziom są obrazy autorstwa: Rafała Bojdysa, Dariusza Fodczuka, Janusza Karbowniczka, Krzysztofa Kokoryna, Waldemara Rudyka, Teresy Sztwiertni, Ernesta Zawady czy nagrodzonego Czesława Wieczorka, którego *Dwór* niesie ładunek humorystyczny, a jednocześnie zmusza nas do myślenia i refleksji nad europejską kulturą duchową o chrześcijańskich korzeniach. Cieszy, że do dobrego malarstwa wraca Barbara Gawęda-Badera.

Niestety, wielu twórców zanotowało – używając nomenklatury sportowej – spadek formy. Coś niepokojącego dzieje się z twórczością obiecującej, młodej artystki Izabeli Cieszko. Jej prace straciły na świeżości i stały

Na stronie obok:  
 Ekspozycja w sali górnej  
 Galerii Bielskiej BWA, z lewej  
 widoczny fragment instalacji  
 Michała Bałdygi *Pomiędzy*



Niestety ze smutkiem muszę wyznać, że jako całość przedsięwzięcie lekko mnie rozczarowało. Obok dzieł charakteryzujących się bardzo dobrym warszatem i trafnym ujęciem tematu, pojawiły się prace przeciętne i sporo słabych. Nośny, choć czasem już przebrzmiały temat (np. epidemia ptasiej lub świńskiej grypy czy ćwiczenia jogi) nie daje gwarancji powstania dobrej pracy. Również nawiązywanie do lalek Hansa Bellmera nieco trąci już myśzką. Przede wszystkim w wielu pracach widać wręcz niechlujstwo, braki i zaniedbania warsztatowe, a dyscyplinami, które najbardziej je demaskują, są malarstwo i rysunek. Widoczne są uchybienia kompozycyjne, rysunkowe, a najbardziej rażą brudne kolory. Na szczę-

się przyciężkie, co było widać już na Targach Sztuki w 2010 roku. Czy to tylko wynik podjętego tematu? Obraz *Dawcy* jest dosyć mroczny w kolorze, a ujęcie tematu zdaje się przytłaczać. Podobne rozczarowanie przyniósł obraz Małgorzaty Rozenau. Gdzie podziła się ta nutka subtelnego żartu, komiksowej wręcz zabawy z tematem, ciekawych zestawień kolorystycznych widocznych w pokazywanych poprzednio niewielkich pracach, takich jak *Czteropak* czy *Sześciopak*? Jej akrylowy obraz *Oh, Really* jest plastikowy tak jak plastikowa jest kultura billboardów i McDonaldów. Niestety, swoje loty obniżyli również Karina Czernek, Mariusz Horeczy, Piotr Kwaśny, Marek Marczak – a to przecież artyści z ogromnym

Mariusz Horeczy i Anna Kuzawińska (przedstawiciele ZPAP) wręczają nagrodę Zdzisławowi Kudle

Czesław Wieczorek, uhonorowany indywidualną wystawą w Galerii Bielskiej BWA, z dyrektorem Agatą Smalcerz

📷 Krzysztof Morcinek



potencjałem. Szkoda, że Leszek Kwaśny zamiast malarstwa nie pokazał swoich miniatur tkackich. Tak na marginesie, tkanina i rzeźba w ogóle skromnie były reprezentowane na wystawie.

Nie inaczej ma się sytuacja w tzw. technikach powielanych – grafice, plakacie i fotografii. Wielu twórców, zachłystując się technikami cyfrowymi, zapomina, że komputer to tylko narzędzie, którym mają kierować oko, dłoń i umysł artysty. Stałą, średnią i rozpoznawalną formę zobaczyć można w plakatach Józefa Hołarda, Łukasza Klisia, Wiesława Łysakowskiego i Ryszarda Pielesza. Ciekawie prezentują się fotografie Darka Czernka, Joanny Małgorzaty Szymańskiej i Joanny Chudy. Gorzej na tym tle wypada grafika. Tym bardziej cieszy fakt, że bardzo ciekawie rozwija się droga twórcza artysty młodszego pokolenia – Krzysztofa Marka Bąka, który na tegorocznej wystawie pokazał zestaw interesujących martwych natur, wykonanych techniką czystego druku cyfrowego. Jego prace charakteryzują zwarta i przemyślana kompozycja, precyzja rysunku i ascetyczna forma.

Ceramika eksponowana była w Muzeum w Bielsku-Białej, na zdjęciu prace Łukasza Karkoszki



Czytelne są tutaj wpływy kultury Dalekiego Wschodu, którym artysta jest zauroczony, nie jest to jednak transpozycja wschodniej sztuki na grunt europejski, lecz twórcze jej przefiltrowanie.

Natomiast sporo interesujących prac znaleźć można wśród tzw. instalacji artystycznych. Jedną z najciekawszych jest *Kompozycja przestrzenna* Tamary Berdowskiej – to niezwykle oszczędne, intrygujące, minimalistyczne dzieło wykonane techniką własną z pleksi. Jarosław Skutnik w konsekwentny sposób, bez popadania w autoplągiat, kontynuuje cykl *Klony*, a Leszek Oprządek

poprzez rentgenogram oddał istotę *Martwej natury*. Kolejny raz z dobrej strony pokazał się Michał Bałdyga. Produktem finalnym wykonanego przez niego na wernisażu performansu jest instalacja *Pomiędzy*, intrygująca rozwiązaniami techniczno-formalnymi. Warto również zatrzymać się na trzy minuty i obejrzyć ciekawą animację Hanny Grzonki zatytułowaną *Tor myślenia*.

I teraz to, co zachwyciło mnie najbardziej – ceramika. Ta dyscyplina artystyczna nie lubi braków



warsztatowych. Wszelkie potknięcia, niedouczenia, bylejałość są natychmiast demaskowane podczas procesu twórczego. Czasami tylko forma wyrazu artystycznego może pozostawiać coś do życzenia, ale to już kwestia gustu, a o tym (jak wiadomo) się nie dyskutuje. Bielski region ma szczęście do ceramików, co można było zaobserwować już na poprzednich wystawach środowiskowych, prezentacjach indywidualnych lub zbiorowych. Prace takich artystów, jak Monika Dąbrowska-Picewicz, Katarzyna Handzlik-Bąk, Jolanta Herma-Pasińska i Remigiusz Gryt charakteryzują się wysokim poziomem technicznym, formalnym i artystycznym.

W tegorocznej edycji Festiwalu zabrakło nazwisk wielu znanych twórców. Miejmy nadzieję, że jeszcze kiedyś się zaprezentują. Niestety, w środowiskowych konfrontacjach nie wezmą już nigdy udziału takie osobowości bielskiej sztuki, jak Halina Gocyła-Kocyba i Aleksander Andrzej Łabiniec.

W ramach festiwalowych ekspozycji w maju można było zobaczyć wystawę *Fotografia młodych*, przygotowaną w Galerii B&B. Szkoda jednak, że organizatorzy nie dołożyli większych starań, by tak jak przed czterema laty skorelować terminy wszystkich prezentacji. Zabrakło również trwałych realizacji w przestrzeni miasta. Czyżby nie było chętnych? Trochę to dziwne, bowiem Galeria Bielska BWA prowadzi ożywioną współpracę z twórcami spod znaku street artu, a w ubiegłym roku była partnerem międzynarodowego projektu „The Wall – sztuka na granicy”.

Jak już wspomniałam, Bielski Festiwal Sztuk Wizualnych 2011 wpisany został w obchody 100-lecia ZPAP

i 65-lecia bielskiego Okręgu. Czy Związek pod nowym zarządem wykorzystał swoją niepowtarzalną szansę? Wydaje się, że pomimo ciekawych aranżacji wystaw zabrakło w nich ręki kuratora. Festiwal to przecież święto całego środowiska i powinny się na nim znaleźć najlepsze dzieła każdego z twórców. Zaś podwójny jubileusz winien zmobilizować organizatorów i artystów do zintensyfikowanej pracy, jak bowiem wskazują poprzednie wystawy, na wiele stać naszych plastyków. Zatem z okazji pięknego święta życzę twórcom i odbiorcom wielu nowych ciekawych prezentacji. Do zobaczenia na następnym Festiwalu, a wcześniej na „Bielskiej Jesieni” – bo i tam (zapewne) nie zabraknie naszych artystów. □

Bielski Festiwal Sztuk Wizualnych 2011: *Fotografia młodych*, Galeria Fotografii B&B, 13 maja – 4 czerwca; Muzeum w Bielsku-Białej, 8 czerwca – 21 sierpnia (ceramika); Galeria Bielska BWA, 18 czerwca – 28 sierpnia (malarstwo, rysunek, grafika, rzeźba, fotografia, wideo); Galeria de facto, Expe – Galeria Eksperymentalna, 18 czerwca – 28 sierpnia (grafika, fotografia, wideo). Organizatorzy: Galeria Bielska BWA, ZPAP Okręg Bielsko-Biała, partnerzy: Muzeum w Bielsku-Białej, Galeria B&B, Galeria de facto.

Ekspozycja w Galerii Bielskiej. Od lewej u góry: Mariusz Horeczy *Czytająca*; poniżej Alfred Biedrawa *Amulet i Żydek*, w środku Zdzisław Kudła *Ukorzenie i Porwanie Europy*, z prawej Czesław *Wieczorek Dwór*

Galeria Bielska BWA, sala dolna z ekspozycją grafiki; z prawej *Kompozycja przestrzenna* Tamary Berdowskiej

Ekspozycja w Galerii de facto

☞ Krzysztof Morcinek

## Jerzy Kronhold

### Po sezonie

Już po sezonie  
tylko mewy patrolują krawędź morza  
pusto w hotelu „Savoy”  
jedno okno świeci  
w nocnej szafce przy łóżku  
wysunięta szuflada  
w niej parę szafirowych prezerwatyw  
i książka w matowej ceracie  
jak w nieprzemakalnym płaszczu  
z czerwoną zakładką  
na podkreślonych słowach:  
„aniołowi zboru w Filadelfii napisz  
to mówi święty Prawdziwy  
który ma klucz Dawida  
który otwiera a nikt nie może zamknąć,  
który zamyka a nikt nie może otworzyć”

### Walc angielski

Tańczyłeś z siostrą  
w sypialni rodziców  
przed kryształowym lustrem  
walc angielski  
jakbyś płynął łódką  
po nieruchomym stawie  
w dawnym kurorcie Krzeszowicach  
albo Ustroniu  
myląc kroki  
bo przecież była to próba  
przed wyjściem na parkiet  
ale przeczuwałeś  
czym jest los unoszenie się  
motyli  
ponad podłogą  
blask kurz  
śmierć miłość  
wałcowanie

### Zaleszczyki

Kwitnące na wiwat brzoskwinie  
akacje blisko nad Dniestrem  
pan major rozpina kołnierzyk  
kieliszkiem celuje w orkiestrę  
czy tu się urodził Zborowski  
mecenas Modiglianiego  
wiatr szuka śladów po nim  
nie odnajdując żadnego  
a w lecie kuliste arbuzy  
i kajak sunący jak strzała  
ćma w białej sukience na brzegu  
jak pomnik w ekstazie przetrwała



## Tipperary

W czasie niedzielnych wypraw za miasto  
(jeszcze nie straszyły te byle jak rozrzucone  
szafy z wielkiej płyty) szliśmy ścieżkami  
głogów śnieguliczek pod prąd wzdłuż wijącej się  
meandrami Bobrówki a potem skręcając na prawo  
w górę koło wiejskiego kościółka  
(rósł tam zdziczały agrest)  
ojciec śpiewał legionowe szlagiery marsz Langiewicza  
szarą piechotę i na finał It's a long way to Tipperary  
był to zwykle punkt zwrotny po zdobyciu wzgórza 130  
gdy pod ostrzałem słońca modry łańcuch Beskidów  
wydawał z siebie dźwięk soczysty jak żelazo  
zaczynaliśmy odwrót pokonując zmurszały płot  
drogą prowadzącą do stołu nakrytego białym  
obrusem na którym stała już waza z rosółem  
i przy którym mama skracając oczekiwanie  
czytała Krystynę córkę Lavransa

## To pewne

Kochałem cię to pewne  
inaczej nie wystawałbym  
pod twoim domem nocą na deszczu  
schowany za jaśminem  
nie uczyłbym się wierszy Błoka  
na pamięć  
nie śniłbym o Rawennie  
mozaikach w San Vitale  
nie rozmyślałbym godzinami  
o złotym Bizancjum i  
zmysłowej Teodorze  
to pewne

## Deszcze śpiewały

Deszcze śpiewały przed południem  
rozlewały się szeroko  
dotykały koron drzew w parku Komeńskiego  
sanctus sanctus  
czerwiec demonstrował swoje najlepsze monumenty  
piwonie i azalie  
jak migdałki do wycięcia



Agata Tomiczek-Wołonciej



Jan Picheta

# Poezja niezwykłych horyzontów

Rozmowa z Jerzym Kronholdem, poetą

**Jan Picheta:** Pańskie tomy poetyckie ukazują się coraz rzadziej. Już 11 lat minęło od wydania *Wieku brązu*. Czy obowiązki dyplomatyczne sprawiły dotąd, że wena twórcza nie mogła się ujawniać zbyt często?

**Jerzy Kronhold:** Moja dotychczasowa aktywność urzędnicza nie miała wpływu na plany pisarskie, aczkolwiek płaci się cenę za to, że jest się urzędnikiem. To bardzo jałowe zajęcie, chociaż wielu pisarzy było urzędnikami i nie przeszkadzało im to w tworzeniu, w pisaniu. W moim przypadku długie odstępy między kolejnymi tomikami spowodowane są przez różne przyczyny. Pi-szę trochę na uboczu, poza środowiskiem literackim, jakby nie dla czytelnika, a gdy dochodzi już do druku niektórych tekstów, jestem zazwyczaj niezadowolony, bo wydaje mi się, że opublikowałem je niepotrzebnie i zbyt pośpiesznie. W każdym razie z drukiem lepiej zawsze poczekać i wydać taką książeczkę, która ma szansę na zaistnienie. Poza tym trzeba znaleźć dobrego, liczącego się wydawcę, respektowanego przez krytykę. A to już bardzo trudne, bo niektórzy wydawcy zachowują się jak primadonny i przezwycięzenie ich fobii wymaga talentów więcej niż dyplomatycznych. Już łatwiej zdobyć protekcję w urzędzie marszałkowskim i wydać coś z pomocą środków, którymi dysponują stowarzyszenia czy samorządy, ale to oznacza, że skazuje się książeczkę na rozproszanie wśród rodziny i najbliższych znajomych. W ten sposób spaliłem dwie książki, publikując je w lokalnych wydawnictwach. Nie były recenzowane, bo krytycy nie zajmują się recenzowaniem książek wydawanych poza znaczącymi wydawnictwami.

📷 Jan Picheta

**Jan Picheta** – dziennikarz, publicysta, poeta, wychowawca młodych literatów, kronikarz życia kulturalnego regionu.

Mówię to, aby się usprawiedliwić przed panem i rzucić winę na tzw. obiektywne uwarunkowania. Tak naprawdę jestem leniem.

Pańskie wiersze są dla mnie poezją niezwykłych horyzontów – przyrodniczych, społecznych, lokalno-regionalnych (nie tylko cieszyńskich, ale i czeskich czy austro-węgierskich). Potrafi Pan bowiem zawrzeć szeroką, erudycyjną wiedzę w „krótkich, żołnierskich słowach”. Mało jest ludzi, którzy tak piórem dzisiaj wodzą – z jednej strony ujawniając umiejętności poetyckiej syntezy, a z drugiej wykorzystując rozległe zainteresowania. W jednym tomie łączy Pan realia z bardzo różnych sfer rzeczywistości, w taki jednak sposób, że tworzą wspólną wizję świata. Wydaje mi się, że każdy tom konstruuje Pan niezwykle świadomie i konsekwentnie.

To chyba przesadne słowa. Czuję się bowiem dyletantem i to, co robię, wynika raczej z niepewności. Rzecz polega na tym, że dużo spraw nadal mnie frapuje i zajmuje. Jestem ciągle w położeniu ciekawego dziecka, wiecznego studenta i ciągle jeszcze chcę się czegoś nauczyć, nowego języka, nowej umiejętności, ciągle jeszcze mam nadzieję na odbycie wielkiej wędrówki przez świat. Śnią mi się Appalachy i wyspa Celebes...

W Pańskich utworach pojawiają się niezwykle cieszyńskie postacie – inkasent Józef Konderla, kamieniarz Karol Prochaska, szpicel Koczourek, buchalter Sikora, Bolko Kantor czy pastor Kotschy, który zachęcał wszystkich do sadzenia drzew owocowych na każdym skrawku ogrodu. Wiersze zaludniają postacie zwykłych



ludzi, ale także „moralnych drogowskazów”. Wydaje się, że jest Pan poetyckim kronikarzem dwudziestowiecznego Cieszyna. To mityczne miasto jawi się jako doskonały świat wiecznej młodości, wesołości, ironii. Czy obecny Cieszyn jest już tylko jego karykaturą? Mówiąc Pańskimi słowami – po złotym wieku nadchodzi wiek brązu?

Nie czuję się kronikarzem Cieszyna. Być może niektóre z moich wierszy mają charakter regionalny. Są osadzone w cieszyńskich realiach, ale w gruncie rzeczy moja wiedza dotycząca tych okolic nie jest zbyt duża.

**Tym niemniej oddaje Pan znakomicie urok i klimat Cieszyna.**

Być może. To, co jednak mnie interesuje i co wybieram jako temat wierszy, są to rzeczy zdolne ożywić moją wyobraźnię. Pod tym kątem zostają wybrane realia. Cieszyn nie jest moim marzeniem, punktem wyjścia czy dojścia. Jest moim miejscem urodzenia, losem geograficznym. Postacie z moich wierszy bazują na rysach konkretnych ludzi, ale konkretne oczywiście nie są. Zostały przedstawione, bo chciałem stworzyć coś w rodzaju własnych legend. Postacie te są pewnymi typami, które mają legendarny charakter i mogły się na tym terenie pojawić.

**Tworzy Pan zatem własny, mityczny obraz Cieszyna.**

Tak, być może. Byłoby mi trudno odzwierciedlać wprost rzeczywistość i nie aspiruję do roli miejscowego Kadłubka kopiącego na wzgórzu zamkowym w poszukiwaniu kościotrupa księżnej Elżbiety Lukrecji. Odkrycia i wykopaliska moje są żywiołowe, przypadkowe, poetyckie, ale zawsze, przynajmniej ostatnio, kieruję się logiką realizmu, co nie oznacza, że wspomniane postacie są konkretnymi osobami. Powiedzmy, że są to raczej konstelacje ludzkich losów, szybkie nieco, zamazane karykatury, w których ujawnia się moja skłonność do groteski...

**Powiada Pan w jednym z utworów, że jest zbieraczem fragmentów, okruczeń świata. Chce Pan – jak Konstanty Ildefons Gałczyński – ocalać od zapomnienia, czy – jak Zbigniew Herbert – dawać świadectwo?**

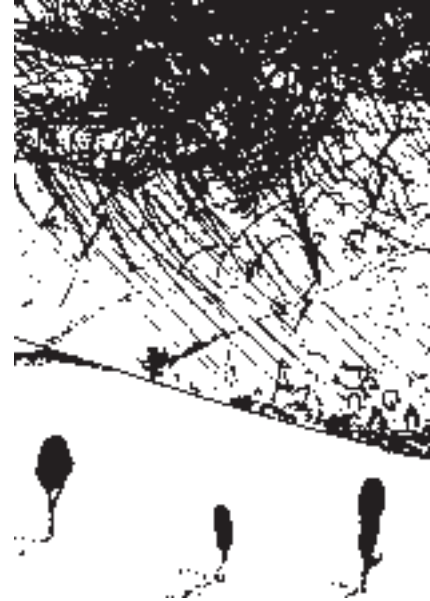
Staram się unikać takich definicji. Myślę, że ciągle szukam wyrazu dla siebie. Te wiersze, które akurat pan cytuje, powstały ponad 20 lat temu i mają peerelowską tonację. Są już dość odległe, gdyż jestem kimś innym niż wówczas. Wszyscy staliśmy się inni, choć dziedziczymy i nosimy w sobie kawał PRL-u! To jest jeszcze rzeczywistość peerelowska. Postacie, które w nich występują, są znakami rzeczywistości już przeze mnie przezycionej. Dlatego nie mam do nich sentymentalnego stosunku.

Rzeczywiście, w późniejszym tomie, *Wiek brązu*, pojawia się wiele tekstów mających ogólniejszy charakter. To drobne, bardziej delikatne utwory, które przywodzą na myśl m.in. dalekowschodnie formy poetyckie, a w których Pan „chwytą świat na gorącym uczynku”, dziwi się chwilą, przemijaniem, niepowtarzalnością świata. Robi Pan to nawet bez użycia metafor – jak amerykańscy imażyci z Ezrą Loomisem Poundem czy Williamem Carlosem Williamsem na czele. Czy przeżył Pan kiedyś zauroczenie twórczością mistrzów haiku lub amerykańskich twórców krótkiej formy poetyckiej?

Nie. Wyniknęło to nie z literatury, lecz z potrzeby. Czasami po prostu mówi się krótko i zwięźle. Zwięźłość nie oznacza, że jestem dłużnikiem poezji chińskiej czy japońskiej. Myślę, że także w polskich tradycjach zwięźłość i zdolność do krótkiego mówienia jest właściwa niektórym poetykom i poetom. W końcu w naszej tradycji pojawił się Adam Mickiewicz ze *Zdaniem i uwagami* czy aforysta Stanisław Jerzy Lec. Niekoniecznie trzeba się odwoływać do poezji chińskiej. Zresztą ona w języku polskim prawie nie istnieje. Mamy bardzo niewielki regał z tłumaczeniami z chińskiego czy nawet japońskiego. W serii celofanowej PIW-u do dziś nie ukazali się najsłynniejsi chińscy poeci – Li T'ai Po, Tu Fu czy Wang Wei z epoki T'ang. To poważne zaniedbanie do nadrobienia, ale prawdopodobnie w Polsce nie ma sinologów, którzy by sprostali tego rodzaju tłumaczeniom. Nie ma kto zająć się wydawaniem klasyki, która jest dostępna w Czechach, Niemczech czy Stanach Zjednoczonych. W USA znajdują się gigantyczne regały z przekładami tej literatury. Jesteśmy okaleczeni przez to zaniedbanie w stosunku do innych języków. Zanim zaczniemy budować autostrady przy pomocy firm z Chin, warto byłoby zapoznać się tamtejszymi tradycjami kulturalnymi. Jeżeli chcemy się znaleźć wśród krajów, które rozumieją świat, powinniśmy wdrożyć do nauczania przynajmniej w niektórych liceach w Polsce język chiński.

**Będzie to w poważnym stopniu utrudnione, bo sinologów u nas jak na lekarstwo, a od czasów Wiesława Kotańskiego literatura polska – poza tomem Jarosława Zawadzkiego *70 wierszy chińskich* – nie wzbogaciła się o znaczące tłumaczenia poetyckie.**

W antologii Czesława Miłosza *Księga olśnień* autor cytuje wielu chińskich poetów, m.in. tych, których wymieniłem. Swego czasu Leopold Staff tłumaczył poetów chińskich, ale z języka francuskiego... Skandalem jest jednak, że nie mamy w dalszym ciągu porządnej antologii tej poezji w Polsce. Bardzo trudno wyobrazić sobie Bertolta





„Nigdy więcej bratniej pomocy” – demonstracja w Cieszynie 21.08.1989, na pierwszym planie Grażyna Staniszewska, jeden z głównych organizatorów Jerzy Kronhold oraz Janusz Okrzesik (zdjęcie wykorzystane w książce *Obywatele dyplomaci*)  
 ☒ Stanisław Skwierawski

Brechta bez znajomości chińskiej poezji, która bardzo go inspirowała. Chińska i japońska poezja są od dawna w krwiobieg kultury europejskiej, ale niestety jeszcze nie u nas.

**Skoro już mowa o inspiracjach dalekowschodnich, to napisał Pan kie-**

**dys piękny wiersz o niesionym wiatrem Matsuo Bashio. Czyżby wierzył Pan w reinkarnację? W to, że będzie kiedyś również liściem i wiatrem?**

Oczywiście nie. To było powiedziane żartobliwie.

**Nie tęskni Pan do Arkadii?**

Do Arkadii pod Nieborowem, w której Konstanty Ildefons Gałczyński przesiadywał i pisał o Niobe.

**A jednak „dziękuje” Pan jabłku, że uświadomiło mu, iż człowiek jest jak liszka. Nie powinniśmy się wywyższać spośród „braci mniejszych”. Czy tego rodzaju „deklaraty” nie wiążą się z Pańską filozofią życia?**

To są mrugnięcia okiem w kierunku czytelnika, które nie wiążą się z moją filozofią. Z drugiej strony są fundamenty – wiara i pokora, nabożny stosunek do wszystkiego, i do jabłka, i do czereśni, i do ludzi, i do przedmiotów, które zostały wytworzone przez innych. Bo to wszystko składa się na rzeczywistość. Wbrew sugestiom nie tworzę jednak w swych wierszach Arkadii. Przyjmuję i akceptuję świat zbudowany z jasności i ciemności.

**Czyli wierzy Pan w paruzję po cieszyńsku... Mówię nie bez kozery, bo *Paruzję* uważam za jeden z ładniejszych Pańskich wierszy.**

Gdybym nie wierzył, byłoby mi na pewno trudniej.

**Wydawało mi się, że ten cudowny świat, który stara się Pan zatrzymać na wieczność, ma jednak cechy arkadyjskie.**

Trwaj chwilo! Zawsze kiedy doznajemy jakiejś radości, chcemy, żeby ocalała. Dłużej nasz zachwyty nad światem zostaje, jeżeli uda nam się przekazać go obrazem poetyckim, farbą na płótnie lub dźwiękiem fletu (mojego ulubionego instrumentu). I tak też zostają i trwają razem z nami rzeczy i niektóre wiersze, jak np. *Tao-te king* Lao-tsy, jedna z pierwszych taoistycznych ksiąg, czy *Pieśń nad pieśniami*. To przykłady tekstów, które, jak na nasz rozmiar, mają charakter wieczny...

**Podobnie uważa Henryk Waniek. Myślę, że również zbliżone zdanie na ten temat miałby Ryszard Krynicki,**

**którego wiersze – notabene ze wspaniałą realizacją skrótu poetyckiego – mają wiele wspólnego z Pańskimi. Tutaj narzuca się pytanie. Czy Pan identyfikował się kiedykolwiek z programem czy twórczością innych poetów grupy Teraz czy Nowej Fali?**

Bliskie są mi wiersze Adama Zagajewskiego. Czytam go, studiuję, podziwiam i w jakimś sensie zazdroszczę umiejętności posługiwania się długim wersem. Formy Adama są zróżnicowane, rozbudowane. Potrafi napisać wiersz krótki, ale też posługuje się wierszem o rozmiarach długiego poematu. Ta techniczna wirtuozeria połączona została ze zdolnością do mówienia o sprawach dla ducha najważniejszych. To, że ja piszę krótkie wiersze, nie wynika z faktu, że nie chciałbym napisać dłuższej formy. Chciałbym, ale nie umiem. Najprawdopodobniej moje doświadczenia mogą się ujawnić jedynie w formie krótkiej.

**Nie musi Pan jednak robić sobie z tego powodu wyrzutów. To przecież nie gorsza forma, lecz inna.**

Wyrzutów sobie nie czynię. To jest jednak moje ograniczenie. Chętnie bym je przełamał i napisał coś dłuższego. ☐

Jerzy Kronhold urodził się 24 stycznia 1946 r. w Cieszynie i od wielu lat jest „kulturalnym okrętem flagowym” tego miasta. Poeta, dramaturg, reżyser, bibliofil, dyplomata, działacz społeczny. Absolwent polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim (1968) i reżyserii dramatu w PWST w Warszawie (1977). W latach 60. XX w. był – m.in. z Julianem Kornhauserem i Adamem Zagajewskim – współtwórcą krakowskiej grupy Teraz oraz prężnego ogólnopolskiego ruchu poetyckiego Nowej Fali. W latach 80. prowadził antykwariat, zakładał i współtworzył Solidarność Polsko-Czesko-Słowacką, Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Na Granicy” w Cieszynie i Czeskim Cieszynie, „Gazetę Prowincjonalną” w Bielsku-Białej. W stolicy Beskidów był dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego. W latach 1991–1995 i 2007–2011 był konsulem generalnym RP w Ostrawie. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2008) i Złotym Krzyżem Zasługi (2005). Wydał pięć tomów wierszy: *Samopalenie* (Kraków 1972), *Baranek lawiny* (Kraków 1980), *Oda do ognia* (Bielsko-Biała 1982), *Niż* (Cieszyn 1990), *Wiek brązu* (Kraków 2000).

# Wielka debata o języku (I)

Katowice gościły w maju językoznawców, dziennikarzy, pisarzy, naukowców z różnych gałęzi humanistyki, studentów i miłośników języka na Kongresie Języka Polskiego; dyskutowano o najważniejszych sprawach dla rozwoju i trwania polszczyzny, a głównym tematem były zmiany, jakie obserwujemy w niej w ostatnich latach.

## Żywy organizm

Każdy język na świecie zachowuje się jak żywy organizm. Tak jak każdy organizm, musi się narodzić, a następnie powoli wzrastać. To proces długi i niełatwy, i aby język stał się narzędziem dostatecznie rozwiniętym i nowoczesnym, abyśmy dobrze komunikowali się we wszystkich sferach naszego życia, upłynąć musi kilka wieków. Język, jak człowiek, ma swoich przodków i swoją rodzinę, w której wyrasta i z którą jest spokrewniony. Widać to w podobieństwach między różnymi językami tej samej rodziny. Każdy, kto podróżował do Czech, na Słowację czy do Rosji, zauważył zapewne podobieństwa słów, identyczność lub bliskość brzmieniową niektórych form gramatycznych i zwrotów; nawet nie znając języka tych krajów, możemy się „jakoś dogadać”, oto efekt bycia w rodzinie. Każdy język, jak dziecko i młody człowiek, rozwija się i stale doskonali, żyjąc w określonym środowisku

i reagując na otaczającą go rzeczywistość. Ale bywa i tak, że niektóre z nich umierają, jak ludzie. Języki umierają, gdy nie spełniają już potrzeb komunikacyjnych społeczności, gdy sami członkowie społeczności przestają nimi mówić lub gdy te społeczności wymierają, a zatem, gdy nie ma kogoś, kto pamiętałby, jak mówili przodkowie, a także kogoś, kto chciałby to zapisać lub jakoś przechować dla potomności. Wreszcie są też języki martwe, zapisane w księgach i dokumentach, ale nieużywane w życiu codziennym, nieprzynależne do żadnej żyjącej społeczności lub żadnego narodu.

Warto przy tej okazji zauważyć, jak ważna w rozwoju każdego języka jest właśnie społeczność, która używa go w procesie komunikacji codziennej. Rozwój języka jest ściśle związany z rozwojem społeczeństwa, a jego jakość, bogactwo i kondycja zależą bezpośrednio od jakości, bogactwa i kondycji społeczeństwa.

Prof. Jan Miodek podczas KJP wygłosił referat na temat polszczyzny różnych pokoleń; za stołem prezydialnym prof. Jerzy Bralczyk

📷 Arkadiusz Ławrywianiec

Prof. **Jacek Warchala** – bielszczanin, językoznawca, dyrektor Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego. Na Kongresie Języka Polskiego prowadził dyskusję panelową o języku prywatnym.



\* Krystyna Bochenek, przypomnijmy, była polonistką, ukończyła Uniwersytet Śląski; polszczyzna była dla niej rzeczą i ważną, i wartą szczególnej opieki. Świadczą o tym inicjatywy na rzecz języka polskiego, organizowanie konferencji i debat z udziałem językoznawców, intelektualistów, pisarzy, ale także polityków, których wciągała do dyskusji nad polszczyzną i jej perspektywami. Jako przedstawicielka Senatu RP współpracowała stale z Radą Języka Polskiego, uczestniczyła w cyklicznych konferencjach organizowanych przez Radę, w Forach Kultury Języka (przypomnieć warto przy tym, że VI Forum Kultury Języka odbyło się w Katowicach w 2004 roku). Zawdzięczamy jej też słynne już ogólnopolskie „Dyktando” organizowane corocznie w Katowicach i wylaniające mistrzów poprawnego pisania.

Polszczyzna jest oczywiście językiem żywym i może dlatego wymaga stałej opieki, pielęgnacji i stałego – jakbyśmy to dziś powiedzieli – monitorowania. Temu między innymi miał służyć tegoroczny Kongres Języka Polskiego. Jest to kolejne wielkie językoznawcze przedsięwzięcie. Kongresy Języka Polskiego odbywały się już kilkakrotnie, zawsze w momentach ważnych dla naszej kultury. Czy obecnie mamy taki moment? Oczywiście – to wejście Polski do „Wspólnej Europy” i coraz wyraźniejsza obecność naszego kraju w strukturach europejskich.

Wypada także dodać, że obecny Kongres zadeedykowano tragicznie zmarłej senator RP Krystynie Bochenek, która zabiegała o to, aby odbył się on na Śląsku, w Katowicach\*.

Podczas obrad Kongresu Języka Polskiego poruszono wiele spraw istotnych dla języka i kultury polskiej, ale niewątpliwie dyskusja skupiała się wokół tych, które interesują, a nawet emocjonują nas w ostatnich latach. Co ciekawe, nie są to już problemy związane tylko z wąsko pojmowaną poprawnością językową, ale sprawy relacji między kulturą a językiem, społeczeństwem i jego sposobem komunikowania się, z rozwojem cywilizacyjnym i umiejętnością językowego znalezienia się w nowej rzeczywistości, wreszcie z zagadnieniami nadążania języka za zmianami w życiu społecznym i w mentalności coraz bardziej nowoczesnego i ku nowoczesności podążającego narodu.

### **Pokoleniowa różnorodność**

Jednym z tych wątków, który wywołał sporo kontrowersji i przewijał się w zasadzie przez całe obrady, był problem pokoleniowej różnorodności języka. Skupiono

się przede wszystkim na młodym pokoleniu Polaków. Nie ma tu ani łatwych do sformułowania tez, ani efektywnych konkluzji, ponieważ na wadze współczesności leży z jednej strony tradycja, z drugiej zaś konieczność sprostania wymogom ery komputerów. Mówi się zatem, że młode pokolenie, jako „pokolenie sieci”, szybciej niż jego poprzednicy traci kontakt z tradycyjną polszczyzną, że młodzi ludzie nie potrafią już czytać Sienkiewicza czy Żeromskiego – nie dlatego, że są to pisarze nieatrakcyjni, ale dlatego, że mają trudny język, skomplikowaną składnię i że młode pokolenie wychowane na krótkich, gazetowych zdaniach z coraz większą trudnością ogarnia wieloskładnikowe zdania polszczyzny XIX, a nawet XX wieku.

Na Kongresie nie tylko wytykano błędy, ale szukano też odpowiedzi na pytanie, dlaczego język młodego pokolenia tak wyraźnie „rozchodzi” się z normą kulturalnego języka? Profesor Aleksander Wilkoń sformułował sąd bardzo radykalnie: następuje epoka zdziczenia; młodzież – dodała prof. Jadwiga Puzynina – coraz mniej czyta, zadowolając się wytworami kultury popularnej i wiadomościami z Internetu. Postępuje zatem coś, co jest bardzo niebezpieczne dla języka: utrata kontaktu całego pokolenia z osiągnięciami literatury wysokiej, którą przyswajają się w formie bryków, streszczeń, filmów, a nie tekstu pisanego. A to przecież literatura wysoka powinna być źródłem poprawności językowej, umiejętności wyrażania się w formie pisanej, to pisarze i twórcy kultury kształtują piękno polszczyzny, nie celebryci, nie uczestnicy kolejnych edycji programu „Big Brother” czy „Tańca z gwiazdami”.

Trudną sytuację można łatwo rozpoznać podczas egzaminów ustnych, przebija ona w pracach pisemnych zarówno uczniów, jak i studentów: coraz częściej spotykamy wśród nich tzw. analfabetów funkcjonalnych, ludzi, którzy umieją wprawdzie pisać, ale nie potrafią formułować logicznych, spójnych tekstów, a te stają się coraz bardziej rozchwiane, nielogiczne, dziwaczne i przypominają raczej jakąś półsłówkami zrealizowaną niespójną wypowiedź, jakiś komunikat SMS-owy, a nie zwarty, logiczny, poprawny tekst pisany. Zmiany tego typu nie dotyczą jeszcze całego pokolenia, nie można też zbyt uogólniać, że wszyscy już tak piszą, ale problem się pogłębia z roku na rok. Sprzyja temu zmniejszanie się wymagań względem szkolnych wypracowań, nastawienie na skrótowość i lapidarność wypowiedzianych, wreszcie sprzyjają testowe egzaminy wymagające często jedynie „uzupełniania krater”, a nie zwartych opisowych wypo-

wiedzi. A zatem system edukacyjny też nie jest bez winy, gdy idzie o stan języka polskiego, ponieważ coraz częściej uczy jedynie odpowiadać na pytania testowe, nie promując dłuższych, samodzielnych wypowiedzi.

## Nowe media

Zmiany w polszczyźnie najnowszej wywołane są także przez tzw. nowe media, zwłaszcza Internet. Tego wpływu trudno nie zauważyć. Zmienia się zatem radykalnie sposób komunikowania, dążymy do skrótu i oszczędności raczej niż rozbudowywania swej wypowiedzi. To nie musi być zła tendencja, zważywszy na ogromną liczbę komunikatów, które codziennie odbieramy i musimy „przerobić” w naszych głowach, nieporównanie większą niż ta, którą odbierali i przetwarzali przedstawiciele poprzednich pokoleń. Stale pozostając pod presją komunikacyjną, musimy zaakceptować nową sytuację i rozumieć, że polszczyzna się zmienia, bo stara się sprostać potrzebom komunikacyjnym nowej „cywilizacji sieci”. Ale też powinniśmy zdawać sobie sprawę, że coś gubimy, być może bezpowrotnie, podążając za najnowszymi tendencjami, że narastają zjawiska negatywne, ponieważ młode pokolenie Polaków po prostu przestaje sprawnie pisać. Może jeszcze nie wszyscy, może jest to jeszcze zbyt uogólnienie, ale tendencja wydaje się wyraźna.

Czy są jakieś środki zaradcze? Mówił o nich między innymi prof. Andrzej Markowski, przewodniczący Rady Języka Polskiego: należy na przykład wprowadzić obowiązkowe zajęcia z języka polskiego na wszystkich kierunkach studiów. Nie powinno bowiem się zdarzać, aby człowiek z maturą i po studiach nie potrafił sformułować poprawnego pisma urzędowego czy zwykłego listu, żeby robił błędy i ortograficzne, i stylistyczne. Należy także zobowiązać nauczycieli wszystkich przedmiotów, aby na przykład prace pisemne były oceniane nie tylko pod kątem zawartości merytorycznej, ale też pod kątem stylu i wartości językowej wypowiedzi.

To tak niewiele, a tak wiele może zmienić. To są małe kroki, ale bardzo potrzebne i przydatne. Taki mały krok został poczyniony na jednym z wydziałów Uniwersytetu Śląskiego, gdy pani dziekan pewnego dnia przestała przyjmować i rozpatrywać podania od studentów, którzy napisali je niestarannie, niestylistycznie i z błędami ortograficznymi (to niestety już prawie norma). Nagle giełda studencka zadziałała, zawrzała i... zaczęły się pojawiać podania już tylko dobrze i starannie napisane. A zatem można, ale wymaga to minimalnej przynajmniej odwagi

oraz konsekwencji ze strony nie tylko polonistów. Po prostu trzeba napiętnować niestaranność i wymagać poprawności. Czy musimy na przykład tolerować wiadomości mailowe napisane bez polskich znaków? Nie musimy, bo nasze komputery mają polskie znaki i nie jest to żadne istotne tłumaczenie, że tak łatwiej, że szybciej i lepiej. Nie zgadzajmy się na to, bo ceną, jaką zapłacimy za takie pozorne ułatwienie, jest utrata kontaktu z naszą tradycją i specyfiką językową, z naszym językowym charakterem. Nie musimy sami z własnej woli poddawać się modzie na angielszczyznę, która, jak wiemy, nie ma ani ś, ani ż, ani ą. Jesteśmy inni i pozostajemy takimi.

Gdybyż to jednak cały problem, jaki mamy ze współczesnym językiem, sprowadzał się tylko do poprawności, to można by powołać jakąś policję językową i karać za odstępstwa. Tak zrobili zresztą Francuzi dbający bardzo o swój język. Niestety problem jest bardziej złożony. Po prostu zmiany cywilizacyjne powodują zmiany w języku, czasami nieodwracalne. Szybkość komunikacji, ten wymóg współczesności, nie wpływa na jego piękno. Dziś liczy się bardziej, *co powiemy*, a nie *jak to powiemy*, choć kiedyś ważne było i co, i jak. Dlatego teksty piękne i wyrafinowane ustępują coraz wyraźniej miejsca krótkim i treściwym, za to często mało finezyjnym. □

Kongres Języka Polskiego, Katowice, 4–6 maja 2011, pod auspicjami Rady Języka Polskiego PAN, Senatu RP, Fundacji im. Krystyny Bochenek. Realizatorzy: Centrum Kultury Katowice im. Krystyny Bochenek, Biblioteka Śląska, Fundacja Języka Polskiego.

Gmach Sejmu Śląskiego wypełnił kwiat polskiego językoznawstwa, z prof. Andrzejem Markowskim, przewodniczącym Rady Języka Polskiego; trzeci od prawej w środkowym rzędzie autor naszego tekstu, prof. Jacek Warchala

Prof. Janusz Tazbir rozpoczął obrady Kongresu referatem *Język polski a tożsamość narodowa w perspektywie historycznej*

Ciąg dalszy artykułu w następnym numerze RI.

 Kongres  
Języka  
Polskiego



Witold Jacyków

# Wokół fotografii

Powszechność fotografii w naszym codziennym życiu, jej wydawałoby się zwyczajność, to jedno oblicze. Fotografia jest także dziedziną sztuki, o czym przypominać sobie będziemy z pewnością w drugiej połowie października, smakując kolejną odsłonę FotoArtFestivalu w Bielsku-Białej. I jak inne dyscypliny artystyczne – wymaga kształcenia, ma swoje zasady, metody, tajniki... Oto kilka uwag o dydaktyce Pracowni Fotografii Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. (ms)

Kształcenie fotograficzne jest obecnie bardzo popularne, o czym może świadczyć stale powiększająca się liczba tego typu szkół, kursów i innych niekonwencjonalnych form edukacji. Na mapie tych ośrodków znajdują się m.in. wydziały akademii sztuk pięknych i uniwersytetów prowadzących nauczanie tej dyscypliny w ramach samodzielnych studiów lub przedmiotów obowiązkowych. Jednym z nich jest cieszyński Wydział Artystyczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Przedmiot „Fotografia” prowadzony jest w Instytucie Sztuki na kierunkach edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych oraz grafiki. Jest obligatoryjny na II roku studiów, można go również wybrać w ramach specjalności. Pracownia Fotografii jest pracownią dyplomującą.



Sztuka współczesna nadaje fotografii podwójny status: dokumentu działań artystycznych oraz nośnika treści wewnątrz dzieła, którego nie określa się jako fotograficzne. Chodzi tu o wszelkie obiekty artystyczne wykorzystujące nieruchomy obraz fotograficzny w formie swobodnego komunikatu. Substancja materialna i treść zdjęcia bywają dookreśleniem materii malarskiej, rzeźbiarskiej czy multimedialnej. Przede wszystkim jednak fotografia funkcjonuje jako samodzielna dziedzina sztuk wizualnych w tradycyjnych i nowych wymiarach.

Technologiczna łatwość pozyskiwania obrazów pozabawiła ją cech elitarności. Fotografują niemal wszyscy. Stało się to nawykiem, a używanie tego samego, nowoczesnego sprzętu (kwestia ceny) przez amatorów i zawodowców zatarło różnice technicznego poziomu zdjęcia. Instrukcja obsługi aparatu fotograficznego nie różni się od instrukcji obsługi np. nowoczesnej pralki czy innego zaawansowanego sprzętu AGD. Kup aparat, poproś sprzedawcę, żeby włożył baterię i kartę, wyjdź na ulicę i rób zdjęcia. Mało tego. Może właśnie będziesz we właściwym miejscu i czasie i zarejestrujesz to, o czym wielu fotografów tylko marzy...

Owszem, zdarza się tak czasami, ale zwykle dobre zdjęcie jest wynikiem świadomości fotografa, doświadczenia, umiejętności, intuicji i na końcu szczęścia. Momenty nagłej fascynacji są jednak bardzo cenne dla podatnych na „zarażenie” fotografią. Dla niektórych zdjęcie stanie się jedynie ładną pamiątką, dla innych pytaniem o wiarygodność i prawdę o świecie. To pytanie bardziej lub mniej uświadomione najczęściej jest powodem chęci kształcenia się w dziedzinie fotografii.

Innym powodem zwrócenia się ku fotografii jest podejście zawodowe. Świat opisują obrazy, a ktoś te obrazy musi tworzyć i z tego się utrzymuje. Ten przykład zmierza do pokazania roli kształcenia fotograficznego w sytuacji, kiedy wszyscy „potrafią robić zdjęcia”. Z jednej stro-



ny szkoły o profilu zawodowym, dające mocne podstawy warsztatowe do uprawiania zawodu fotografa, z drugiej strony kierunku artystyczne, na których uczenie fotografii to nie tylko przygotowanie warsztatowe w zakresie technologii powstawania i obróbki obrazu, ale nade wszystko budowanie świadomości znaczenia tego medium w komunikowaniu się ludzi na wielu bardzo różnorodnych płaszczyznach. W tym kontekście niewiele znaczy posiadanie drogiego czy taniego sprzętu, natomiast zdecydowanie ważniejsze jest, na co skierujemy obiektyw i w jakim celu.

Jak wcześniej wspomniałem, w Polsce funkcjonuje sporo szkół fotograficznych i ciągle nowe powstają. Wszystkie uczą fotografii, ale akcenty w ramach tej nauki stawiane są na odmiennych zagadnieniach. Wśród nich jest dokument, fotografia społeczna, reklamowa czy inscenizowana w znaczeniu pozaużytkowym. W Pracowni Fotografii w Cieszynie akcenty stawiane są głównie na szeroko pojętą, swobodną inscenizację na płaszczyźnie kreacji artystycznej oraz fotografię reklamową na kierunku graficznym. Wynika to z faktu funkcjonowania Pracowni w strukturze kierunków plastycznych. Jednak w przypadku indywidualnych projektów dyplomowych realizowana jest również problematyka z zakresu dokumentu o charakterze społecznym, a także fotoinstalacje i działania intermedialne.

📷 Zuzanna Bury

📷 Jerzy Mrozowski

Na stronie obok:

📷 Joanna Widurska

Prof. **Witold Jacyków**

– malarz i fotografik.

Prowadzi Pracownię

Fotografii w cieszyńskim Instytucie Sztuki

Uniwersytetu Śląskiego.

Członek Związku Polskich Artystów Fotografików.



cia, ale ma w sobie także odrobinę dziecięcej szczerości i pozbawiona jest cynizmu.

Dla celów dydaktycznych nie do przecenienia są konfrontacje studentów z twórczością wybitnych artystów. W Cieszynie Galeria Szara często prezentuje interesujące wystawy młodych fotografów związanych ze szkołami w Opawie i Poznaniu. W Bielsku-Białej, a więc bardzo blisko Cieszyna, działają Galeria B&B oraz Fundacja Centrum Fotografii, które są ważnym – nie tylko dla regionu – miejscem prezentacji współczesnej fotografii polskiej i zagranicznej.

Fundacja organizuje co dwa lata FotoArtFestival.

Jest to unikatowa impreza fotograficzna dająca możliwość zapoznania się z dorobkiem znakomitych artystów z całego świata. Proponowana formuła osobistych kontaktów twórców z publicznością jest doskonałą okazją do poszerzenia wiedzy i świadomości tej dziedziny sztuki. Niewątpliwie festiwal jest świętem fotografii. W kontekście kształcenia fotograficznego w cieszyńskiej Pracowni uczestnictwo studentów w spotkaniach festiwalowych implikuje pytania i dyskusje dające punkt odniesienia co do własnych poglądów.

Odnosząc się do sformułowania zawartego w tytule, chciałbym podkreślić szczególny status nieruchomego wizerunku w dzisiejszym ruchomym świecie. Fotografie to obrazy, do których się wraca, które można mieć ze sobą, których trwanie nie jest liczone czasem projekcji. To wieczne wspomnianie tak wspaniale opisane przez teoretyków tej sztuki. Fotografia jest wszechobecna i zarazem intymna jak pamięć. □

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Artystyczny w Cieszynie, Pracownia Fotografii. Prowadzący: prof. Witold Jacyków, mgr Agnieszka Jaworska, mgr Małgorzata Łuczyna.

Generalnie proponowane w pracowni ćwiczenia inscenizacyjne dotyczą bogatej tematyki, od fotograficznego komentarza do wybranych dzieł z historii sztuki i fotografii, poprzez interpretację obiegowych sytuacji i pojęć, takich jak strach, miłość, frustracja, do tworzenia wizji fotograficznych tematów abstrakcyjnych, jak np. bestiariusz czy awatar. Inscenizacja dotyczy przestrzeni, oświetlenia, scenografii, a także prób reżyserowania modeli pod kątem dramaturgii. Z założenia nie unikamy sztuczności sytuacji zdjęciowych, traktując je jako model do kształtowania wrażliwości studentów na formę i subtelne przejawy zdarzeń rzeczywistych już poza pracownią, w normalnym życiu.

Współczesna fotografia, pomimo często deklarowanego przez artystów aestheticizmu na rzecz wagi komunikatu, posługuje się klasycznymi środkami wyrazu plastycznego, chociaż się od nich dystansuje. O urodzie nie mówimy, to ma działać. Jednak wartości estetyczne przedstawiane nawet z celową, agresywną nonszalancją dla wrażliwych odbiorców są zauważalne i mają znaczenie. W efekcie nauki w Pracowni chodzi o wykształcenie u studentów takiej postawy artystycznej, która bez skrupowania pozwala czerpać z realiów dzisiejszego ży-

📷 Agata Majzel



# Familia Friedricha Adolfa

W listopadzie 1856 r. z powodu przeniesienia produkcji do Mikuszowic bielski przemysłowiec Eduard Zipser sprzedał swoją fabrykę na Dolnym Przedmieściu. Nowym właścicielem został sukiennik Friedrich Adolf Zipser. Czy była to przypadkowa zbieżność nazwisk, czy też obaj przedsiębiorcy byli dalekimi kuzynami, nie da się dziś jednoznacznie stwierdzić. Friedrich Adolf i jego spadkobiercy to kolejni Zipserowie, którzy awansowali do grupy zamożnych fabrykantów – o ich życiu i działalności przypomina kilka zachowanych po dziś dzień budowli.

Lakoniczność zapisów w księgach bielskiego kościoła św. Mikołaja z przełomu XVII/XVIII w. i brak metryk chrztów sprzed 1662 oraz ślubów i zgonów sprzed 1681 r. powodują, że próby odtworzenia najwcześniejszej genealogii bielskich rodzin są zazwyczaj na niepowodzenie. Tak też jest w wypadku sukienniczego rodu Zipserów. Niewykluczone, że wspólnym przodkiem Friedricha Adolfa oraz Eduarda był Christian Zipser starszy (ok. 1675–po 1729), żonaty od 1698 r. z Elisabeth Bogusch. Kolejnymi antenatami Friedricha Adolfa byli: Christian Zipser młodszy (1717–1781), Gottfried Zipser (1756–1807) oraz Johann Gottlieb Zipser (1793–1851). Ten ostatni poślubił w 1815 r. córkę sukiennika, Annę Eleonorę Weigelt (1792–1877). Małżonkowie mieszkali początkowo w domu przy dzisiejszej ul. P. Skargi 11, należącym do rodziców Anny Eleonory. Około 1820 r. przenieśli się do parterowego budynku przy dzisiejszej ul. Jana III Sobieskiego 34, gdzie Johann Gottlieb, członek miejscowego cechu sukienników, tak jak jego przodkowie, prowadził niewielki warsztat tkacki. Podobnie jak inni mistrzowie i czeladnicy był świadkiem ogromnych przemian, jakie w poświęconym tradycją systemie

produkcji spowodowało zastosowanie maszyn. W ciągu kilku dekad miały one przynieść kres wytwórczości rękodzielniczej, stopniowo, aczkolwiek nieubłagane zastępowanej masową produkcją fabryczną.

Spośród licznych potomstwa, jakie przyszło na świat w skromnej rodzinie Zipserów, najznacześniejsze dokonania stały się udziałem najstarszych z rodzeństwa: Karla Eduarda i Friedricha Adolfa. Obaj przez całe życie pozostawali ze sobą w bliskim kontakcie.

Karl Eduard Zipser (1816–po 1882) zdobył wykształcenie pedagogiczne, a w latach 30. XIX w. działał w parafii luterańskiej Eferding w Górnej Austrii, którą kierował pochodzący z Cieszyna pastor Friedrich Traugott Kotschy. W 1841 r. spośród trzech kandydatów wybrany został na rektora (nauczyciela) szkoły ewangelickiej w Bielsku. Jak pisał w 1902 r. w historii tej placówki jej ówczesny dyrektor David Böhm: [Zipser] *obserwował rozkwit szkolnictwa w parafii i z pełnym zrozumieniem oraz oddaniem współpracował nad jego nieustannym rozwojem aż do chwili swojego przejścia na emeryturę w 1882 roku. Pomógł w założeniu Szkoły Realnej i kierował nią od 1860 do 1872 roku.* Piastował

Ul. Jana III Sobieskiego, trzeci od lewej dom nr 34; pocztówka, ok. 1900





Budynek administracyjny fabryki Jankowskiego przy pl. Fabrycznym w miejscu dawnej fabryki Friedricha A. Zipsera; fotografia z lat 30. XX w.

także stanowisko Powiatowego Inspektora Szkolnego. Jego żoną była Bertha Cornelia Kotschy, być może córka wspomnianego pastora z Eferding. Po pensjonowaniu Karl Eduard Zipser opuścił Bielsko, data i miejsce jego śmierci są nieznane.

Friedrich Adolf Zipser (1819–1877) obrał zawód sukiennika. Uzyskał prawa mistrzowskie w bielskim cechu. W 1844 r. poślubił Johannę Eleonorę Mehlo (1822–1890). Przez dwanaście lat mieszkał i pracował w przejętym po ojcu domu przy ul. Jana III Sobieskiego 34. Zakres produkcji musiał być dość znaczny, bowiem zgromadzone środki finansowe, zapewne w połączeniu ze sprzedażą domu, pozwoliły na dokonanie wspomnianej na wstępie transakcji. Mocą kontraktu kupna z 25.11.1856 r. za kwotę 10 000 florenów stał się właścicielem budynku fabrycznego na Dolnym Przedmieściu nr 129, w latach 1850–1856 użytkowanego jako koszary żandarmerii oraz wojska. Po wstawieniu do pomieszczeń niezbędnych maszyn i urządzeń rozpoczęto produkcję, a w rejestrze przemysłowym Sądu Okręgowego w Cieszynie odnotowano nową firmę: Friedrich A. Zipser Tuch und Wollwarenfabrikant (Friedrich A. Zipser, fabrykant sukna i wyrobów wełnianych).

Nabyty przez Zipsera „murowany dwupiętrowy budynek fabryczny wraz z kotłownią i farbiarnią” (oraz mieszkaniem właściciela) ulokowany był między posesjami należącymi do Karla Jankowskiego: od zachodu sąsiedował z zakładem apretury, od wschodu przylegały doń dwa piętrowe domy mieszkalne w rozle-

głym ogrodzie nad brzegiem Białej. Od południa granicę nieruchomości wyznaczał ogród zamkowy, a od północy pl. Koszarowy (Kasernplatz)\*.

W lipcu 1875 r. firma przekształcona została w spółkę Zipser Friedrich A. & Sohn, a współnikiem ojca został Moritz Traugott. Po śmierci założyciela właścicielką została w 1879 r. wdowa, Johanna Eleonora, która sprzedała ją w 1888 r. synowi Moritzowi Traugottowi, kierującemu przedsiębiorstwem (pod dotychczasową nazwą). W latach 1904–1907 firma przeżywała poważne kłopoty finansowe i przez c.k. Sąd Okręgowy w Cieszynie postawiona została w stan konkursu, jednak na krótko kryzys został przezwyciężony. Z „Roczników Austriackiego Przemysłu Tekstylnego” wiadomo, że fabryka dysponowała wówczas napędem parowym o mocy 40 KM, zatrudniała 70 robotników, a jej wyroby eksportowane były na Węgry i do Rumunii. Jako rok założenia podawano 1840, zapewne nawiązując do czasu uzyskania praw mistrzowskich przez F.A. Zipsera. W maju 1911 r. fabrykę przy pl. Karola 4 zniszczył pożar, co niewątpliwie przyczyniło się do jej ostatecznego upadku. Odnotowano ją jeszcze w bielsko-bialskiej księdze adresowej z 1912 r. jako fabrykę sukna i przedziałnię zarobkową, jednak wkrótce została zamknięta, a firmę wykreślono z rejestru przemysłowego. Budynek nabył w marcu 1914 r. Kurt Jankowski, powiększając w ten sposób swoje przedsiębiorstwo, które przekształcił z zakładu apretury w pełnowydziałową fabrykę sukna Karl Jankowski & Sohn. W następnych latach stare obiekty przy pl. Fabrycznym zastąpiono zabudową istniejącą do dziś.

Dom mieszkalny i kamienica Roberta Heinricha Zipsera przy ul. J. Dąbrowskiego; pocztówka, ok. 1910



\* Nazwę zmieniono w 1898 r. na pl. Karola (Karlsplatz), po 1918 na pl. A. Dunajewskiego, a po 1945 na pl. Fabryczny.

Friedrich Adolf Zipser, spoczywający na bielskim starym cmentarzu ewangelickim przy ul. A.F. Modrzewskiego (grobowiec przy murze południowym), był ojcem sześciu synów i czterech córek. Troje z nich zmarło w dzieciństwie. Najstarszy, Gustav Adolf (1845–1876), był sukiennikiem, działał zapewne w firmie ojca, zmarł jako kawaler. Kolejnym synem był Karl Theodor (1846–1914), o którym piszemy dalej. Jego o rok młodsza siostra Emilie Eleonore (1847–1878) wydana została za sukiennika Traugotta Hermanna.

Moritz Traugott (1851–?), fabrykant sukna, poślubił ok. 1875 r. córkę bialskiego kupca, Elisabeth Demski (1855–1904), i miał z nią co najmniej czterech synów i dwie córki. Do końca lat 80. XIX w. małżonkowie mieszkali przy pl. Koszarowym 4, później we własnej willi przy Villengasse 4 (obecnie ul. A. Grottgera 14). Śmierć żony, problemy finansowe, a wreszcie pożar fabryki były przyczyną sprzedania budynku (przed 1912), a nabył go bielski przemysłowiec Oskar Twerdy. Obiekt ten na początku lat 20. XX w. przebudowano do dzisiejszej postaci według projektu wiedeńskiego architekta Viktora Fenzla. M.T. Zipser mieszkał krótko przy Sunneggasse 11 (ul. K. Pułaskiego), a przed 1914 r. ostatecznie opuścił Bielsko. Dalsze jego losy są nieznane. W zakupionym przez siebie grobowcu na starym cmentarzu ewangelickim (sektor VII) spoczywa jego żona oraz zmarły w dzieciństwie syn Karl Friedrich.

Kolejny z braci, Friedrich Johann (1852–1889), inżynier, zmarł jako kawaler na galopujące suchoty w sanatorium w Görbersdorf (obecnie Sokołowsko) w Sudetach.

Robert Heinrich (1856–1908) był fabrykantem w Bielsku, działał zapewne w firmie ojca. W 1890 r. poślubił Marię Elisę Imelmann, córkę „królewskiego skarbnika” z Hanoweru. W dwa lata później budowniczy Karl Korn wystawił dla niego budynek mieszkalny przy ów-



czesnej ul. Tunelowej, dzisiejszej 3 Maja 17, w 1902 r. sprzedany kupcowi Josefowi Panethowi. Robert Heinrich przeniósł się z rodziną do bardziej okazałej kamienicy, zbudowanej również przez Kornę w 1903 r. przy Elisabethstraße 26 (A. Mickiewicza, narożnik J. Dąbrowskiego). Żył odtąd jako rentier, korzystając ze zgromadzonych kapitałów. Zmarł w 1908 r., został pochowany na starym cmentarzu ewangelickim (sektor VII). Majątek odziedziczyły żona i dwie córki, które zapewne po 1918 r. opuściły Bielsko.

Najmłodsza z córek Friedricha Adolfa, Marie Johanna (1860–1932), poślubiła kupca Juliusa Johanna Kupkego.

Wróćmy do Karla Theodora. Od 1872 r. żonaty był z córką bielskiego sukiennika, Emmą Thien (ok. 1850–1916). Zapewne działał początkowo w fabryce ojca, a w 1872 r. (lub, jak chcą

Kamienica mieszkalna Karla T. Zipsera przy ul. Stefana Batorego 7b  
📷 Agnieszka Kobiałka

Pod zdjęciem projekt elewacji tejże kamienicy  
Własność: Państwowa Służba Ochrony Zabytków, Bielsko-Biała

Fabryka Jakuba Schanzera przy ul. Młyńskiej, za nią fabryki Clemensa Funkego i Karla T. Zipsera przy ul. Stefana Batorego; pocztówka, przed 1908



inne źródła, w 1874) rozpoczął działalność we własnej firmie. W 1879 r. odnotowany został jako producent sukna w Wapienicy. W 1882 r. kupił od Andreea Linnerta piętrowy dom na Żywieckim Przedmieściu 169, przy ówczesnej Roteturmstraße 6 (obecnie Stefana Batorego), na zapleczu którego w dwa lata później wystawił dwupiętrowy budynek fabryczny. Z czasem zakład rozbudowano, a w wydzierżawionych pomieszczeniach działała fabryka maszyn włókienniczych Theodora Saura



Dawna fabryka  
Karla T. Zipsera  
przy ul. Stefana Batorego 6  
📷 Agnieszka Kobiąłka

(od 1888). Być może Zipser wykorzystywał przez jakiś czas pomieszczenia sąsiedniej suszarni sukna należącej do Karla Krausego (ul. Stefana Batorego 8-10). W 1902 r. po przeciwległej stronie ulicy budowniczy Andreas J. Walczok wystawił dla Karla Theodora i Emmy Zipsarów okazałą, trzypiętrową, secesyjną kamienicę mieszkalną (ul. Stefana Batorego 7b). Zipser senior stał się rentierem, a założone przez siebie przedsiębiorstwo przekazał w 1900 r. synowi, Ottonowi Karlowi (1873–?), żonacieму od 1905 r. z córką wytwórcy sukna Marthą Adele Urbantke (1883–?). W firmie zatrudniony był też drugi z synów, Karl Traugott junior (1882–?), który w 1912 r. poślubił Adelajdę Rochowicz z Białej.

Pod zarządkiem nowego szefa przedsiębiorstwo zwiększyło skalę działalności. O ile w roczniku „Austriackiego Przemysłu Tekstylnego” z 1907 r. firma Karl Th. Zipser’s Sohn, Otto Zipser odnotowana została jako dysponująca napędem parowym wytwórnia sukna, to w 1910 r. określana jest już mianem fabryki sukna. Zatrudnienie zwiększyło się z 75 do 100 pracowników, część wyrobów eksportowano do Ameryki i Japonii. Agentami firmy byli Adolf Popper w Wiedniu oraz Jacob Lieben w Pradze. W 1913 r. budowniczy Walczok podwyższył budynek przy ul. Stefana Batorego o drugie piętro, rozbudował kotłownię oraz wzmocnił stropy żelbetowymi belkami.

Fabryka Ottona Zipsera kontynuowała działalność w odrodzonej Rzeczypospolitej. W 1918 r. jej właściciel zakupił od Hedwig Vogt, żony fabrykanta z Białej,

sąsiednią nieruchomość przy ul. Stefana Batorego 4, po czym na zapleczu stojącego tam budynku wznosił w 1922 r. parterowy magazyn nakryty charakterystycznym dachem szedowym. W obiektach przemysłowych pod numerem 6 nadal funkcjonowała fabryka maszyn Theodora Saura, a w 1927 r. odnotowano też innych podnajemców: wytwórnię („fabryki”) sukna Wiktora Neumanna, S. Schencka i Jakuba Wodaka. Przedsiębiorstwo Zipsera zatrudniać miało wówczas zaledwie 28 osób. W czasie kryzysu na przełomie lat 20. i 30. XX w. poszukiwano dalszych źródeł dochodu, m.in. w 1932 r. piętrowy budynek przy południowej granicy nieruchomości zaadaptowano na potrzeby „fabryki cukrów i czekolady”, którą prowadzili Józef Konieczny i Franz Hladky. W 1935 r. budowniczy Emil Hoffmann opracował plany warsztatu „Pierwszej Fabryki Sztucznych Jelit w Polsce”, której właścicielami byli Theodor Magrutsch oraz Kurt i Otto Zipserowie – czy doszło do realizacji projektu, nie wiadomo. Według księgi adresowej z ok. 1937 r. w zabudowaniach Zipsera ulokowane miały być także wytwórnia noży Steindlegger i Ska oraz wytwórnia zabawek, której właścicielem był Jan Twerdy.

W 1934 r. fabryka sukna (nosząca nazwę Karola T. Zipsera Syn Otton Zipser) zatrudniała zaledwie 20 robotników, w cztery lata ich liczba wzrosła do 50. Energii dostarczała maszyna parowa o mocy 50 KM, pracowało 36 krosien mechanicznych, produkowano tkaniny czesankowe i sukno, a sprzedaż za 1932 r. wyniosła ok. 250 000 zł. Przedsiębiorstwo nie było duże – dla porównania pobliska fabryka sukna Jakuba Schanzera przy ul. Młyńskiej, dysponująca maszynami parowymi o mocy 180 KM, zatrudniała w 1934 r. 250 osób, pracowało w niej 60 krosien, a wartość produkcji wyniosła ok. 1 200 000 zł.

Otto Zipser zmarł prawdopodobnie poza Bielskiem: w marcu 1941 r. należące do niego nieruchomości przekazane zostały dekretem sądu synom, Kurtowi Walterowi i Ottonowi Karlowi. W 1945 r. opuścili oni Bielsko, a ich majątek został znacjonalizowany. Fabryka przy ul. Stefana Batorego stała się jednym z oddziałów ZPW Merilana.



9 maja bielszczanin **Łukasz Pach** otrzymał (z Bartoszem Zielińskim) Fryderyka, nagrodę Polskiej Akademii Fonograficznej za projekt okładki albumu *Fishdick Zwei – The Dick Is Rising Again* zespołu Acid Drinkers. Absolwent Uniwersytetu Śląskiego, wokalista, autor tekstów, grafiką zajmuje się hobby-stycznie. Jest twórcą wzorów na koszulki Behemota, Gaby Kulki i Czesława Mozila oraz opraw graficznych płyt Tytusa, grup Frontside i Newbreed.

Galeria Bielska BWA przygotowała (12 maja – 12 czerwca) wystawę pt. *Portret* autorstwa **Xawerego Wolskiego**. Artysta (rocznik 1960) studiował m.in. w ASP w Warszawie, École des beaux-arts w Paryżu i New York Studio School of Drawing, Painting and Sculpture. Był stypendystą Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Kultury Francji oraz Pollock-Krasner Foundation w Nowym Jorku. Od 1996 roku mieszka i tworzy w Meksyku. Wystawiał w Europie, USA i Ameryce Południowej. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych i publicznych w Polsce, Francji, Hiszpanii, USA, Argentynie, Peru, Meksyku, Niemczech, Belgii, Szwajcarii i Włoszech, a monumentalne rzeźby wzbogacają przestrzeń publiczną miast na kilku kontynentach (m.in. Miami, Guadalajara, Meksyk). Jest laureatem

prestizowych nagród przyznanych mu we Francji i USA. W Bielsku-Białej zaprezentował swoje najciekawsze prace: inspirowane historią i prehistorią obiekty rzeźbiarskie, płaskorzeźby i wieloelementowe instalacje wykonywane z marmuru, terakoty oraz innych naturalnych materiałów, np. surowego jedwabiu, włosów i ziaren owoców.

19 maja na placu przed Galerią Sfera II odsłonięto rzeźby **Bolka i Lolka**, wykonywane przez Jarosława Mączkę pod nadzorem Józefa Ćwiertni. Figurki popularnych bohaterów przyciągnęły tłumy fanów w różnym wieku oraz liczne grono dziennikarzy z całej Polski. Wśród przybyłych znaleźli się Jan i Roman Nehrebcy – pierwowzory rysunkowych postaci. Odsłonięciu pomnika towarzyszyły warsztaty rysunkowe dla dzieci, czytanie i oglądanie bajek o Bolku i Lolku. Wystąpił chór dziecięcy Pinokio.

19 maja w Teatrze Polskim **Dom Kultury w Bielsku-Białej Kamienicy** świętował 60-lecie istnienia. Podczas koncertu *Wciąż młody* swoje umiejętności zaprezentowały grupy taneczne (Fenomen, Tęczowe Nutki) oraz chór Brevis. Wystąpiła Grupa Furmana i duet gitarowy Małgorzaty i Jana Stachurów. Widowisko wyreżyserowała i poprowa-

dziła Lucyna Sypniewska. Prezydent Jacek Krywult i zaproszeni goście złożyli na ręce kierowniczkę placówki Haliny Pisowadzkiej gratulacje i podziękowania.

19 i 20 maja w Buczkowicach po raz 12. odbył się Wojewódzki Przegląd Krótkich Przedstawień i Monodramów „**Miniatury Teatralne**”. Wystąpiło 30 grup i 16 uczestników indywidualnych. Grand Prix zdobył Mateusz Kostka z Wiejskiego Domu Kultury w Pisarzowicach za monodram *Kim ja będę*. Nagrodę Starosty Bielskiego otrzymał Teatr Debiucik z Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Wilamowicach za przedstawienie *Domowe księżniczki*. Odbyły się także warsztaty teatralne. Koncert laureatów miał miejsce 6 czerwca.

3 czerwca w Domu Kultury Włókniarzy prezydent miasta Jacek Krywult odsłonił tablicę upamiętniającą **Joannę Kwiatkowską**, animatorkę kultury, laureatkę m.in. Złotej Maski oraz Nagrody Ministra Kultury i Sztuki. W uroczystości wzięli udział jej przyjaciele, współpracownicy, wychowankowie, animatorzy kultury. Wystąpiły chór Echo i kapela Beskid. Wystawa fotografii i projekcja filmu przybliżyły postać Joanny Kwiatkowskiej.

Xawery Wolski, instalacja *Obłoki* (2002, żywica malowana), Galeria Bielska BWA  Krzysztof Morcinek



3 czerwca na terenie Domu Żołnierza w Bielsku-Białej odbyło się IX **Beskidzkie Święto Małych i Dużych**. Efekt swojej rocznej pracy zaprezentowały grupy teatralne Stowarzyszenia Teatr Grodzki oraz zaproszeni goście. Widzowie zobaczyli m.in. spektakle przygotowane przez Warsztaty Terapii Zajęciowej „Jesteś Potrzebny!”, grupę integracyjną Za Siódmą Górą, Grupę Teatralną Dorosłych, Teatr Amatorski Olszówka oraz widowisko plenerowe Środowiskowego Domu Samopomocy Podkowa. Święto zakończył festyn z licznymi atrakcjami.

11 czerwca pod hasłem *Technika zbliża ludzi* odbyła się 2. edycja „**Industriady**”, czyli święta Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego. Atrakcje dla zwiedzających zlokalizowano w 34 zabytkach mieszczących się w 24 miastach. W Muzeum Techniki i Włókiennictwa w Bielsku-Białej można było m.in. zobaczyć stałą ekspozycję i wystawę *Oblicza Bielska-Białej* oraz dowiedzieć się, dlaczego dzieci pracowały w fabrykach sukna, jak

długo powstawał dywan i jak wyglądał pierwszy komputer. Piotr Kenig wygłosił prelekcję o historii miasta na widowiskach, a na pl. F. Żwirki i S. Wigury zagrali uczniowie bielskiej szkoły muzycznej. W Cieszynie m.in. zwiedzający Muzeum Drukarstwa mieli okazję zobaczyć, jak powstawała dawniej książka – od literki poprzez wydruk na oprawie kończąc, zaznajomić się z poszczególnymi urządzeniami drukarskimi, wziąć udział w warsztatach graficznych i typograficznych oraz za pomocą ręcznej prasy odcisnąć pieczęć „Industriady”.

**11** czerwca obchodzono jubileusz **700-lecia istnienia osady Mikuszowice**, obecnie należącej do Bielska-Białej. Jej historię przybliżył dr Jerzy Polak, autor przygotowanej na tę okazję monografii. Wystąpiły dzieci z Przedszkola nr 33, Domu Kultury w Mikuszowicach i Szkoły Podstawowej nr 24. Odbyła się wystawa prac fotograficznych i plastycznych oraz pojazdów militarnych. Rozstrzygnięto konkurs dla dzieci na wiersz o miejscowości. Poczta Polska przygotowała stoisko z okolicznościowym stemplem, pocztówką i znaczkiem. Głównym organizatorem jubileuszu było Stowarzyszenie Mieszkańców Mikuszowic Krakowskich.

**11** i **12** czerwca w amfiteatrze w Wiśle odbył się **24. Wojewódzki Przegląd Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych**. Wystąpiło 20 grup i 7 kapel. W kategorii zespołów autentycznych I miejsce ex aequo zajęli: Mali Dębowczanie z Dębowca, Hulajniki z Milówki oraz Hajduki z Pewli Ślemieńskiej. Wśród artystycznie opracowanych wygrał DZPiT im. Janiny Marcinkowej z Cieszyna, a w kategorii kapel – grupa młodsza z Małych Grojcowian z Wieprza. Nagrodę za debiut przyznano grupie młodszej RZPiT Piłsko z Żywca, a najlepszą grupą prezentującą folklor nie z terenów górskich był ZPiT Sari z Żor.

**17** czerwca podczas otwarcia Bielskiego Festiwalu Sztuk Wizualnych **Galeria Bielska BWA** promowała wydawnictwa związane z zakończeniem projektu „Lokomotywa – strategia rozwoju klastrów”, realizowanego (2008–2011) we współpracy z Oslo Teknopol oraz Regionalną Izbą Handlu i Przemysłu w Bielsku-Białej. Są to: *Lokomotywa. Wpływ kultury na rozwój lokalny* (publikacja pod-

sumowująca projekt); *Identyfikacja klastrów w biznesie kreatywnym regionu bielskiego i określenie ich potrzeb w zakresie wsparcia ze strony sektora publicznego* (raport z badań marketingowych); *Miłośnicy, znawcy, koneserzy czy przechodnie? Recepcja sztuki współczesnej na przykładzie galerii Górnego Śląska* (analiza i komentarz do badań socjologicznych w śląskich galeriach sztuki); *Kolekcja Sztuki Galerii Bielskiej BWA* (album prezentujący 100 wybranych prac z kolekcji galerii z inwentaryzatorskim opisem i informacjami o artystach).

**18** czerwca w Domu Kultury w Kamienicy po raz siódmy wręczono statuetki **Serca Kryształowego**, wyraz wdzięczności dla tych, którzy poświęcają się pracy dla innych, szczególnie dzieci. Kapituła wyróżniła Czesławę Gewiner i Mieczysława Gunię. Statuetkę otrzymał ks. Józef Walusiak, który od 20 lat pomaga młodym ludziom zmagającym się z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. Z myślą o nich w 1991 roku założył w Bielsku-Białej Katolicki Ośrodek Wychowania i Resocjalizacji Nadzieja.

**18** i **19** czerwca odbył się **V Średniowieczny Jarmark Świętojański „Bielsko za czasów Królestwa Czeskiego”** zorganizowany przez Muzeum w Bielsku-Białej. Na terenie starego miasta i grodziska można było zobaczyć pokazy jarmarcznej sztuki aktorskiej, tańców i turniejów rycerskich, występy zespołów muzyki dawnej, a także potyczki

V Średniowieczny Jarmark Świętojański  Alicja Migdał-Drost



w wykonaniu grup rekonstrukcji historycznej. Wokół bielskiej starówki stragany rozbili kupcy targujący starociami oraz rzemieślnicy prezentujący swoje profesje. Prof. Idzi Panic wygłosił referat poświęcony postaci księcia Przemysława I Nosszaka oraz czasem czeskiego panowania na Śląsku Cieszyńskim.

**20** czerwca w bielskim Muzeum wręczono nagrody laureatom „**Recenzji 2011**”, konkursu organizowanego przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej. Na konkurs nadesłano 59 prac. W kategorii szkół podstawowych jury przyznało II nagrodę Agnieszce Piontek z Żor i dwa wyróżnienia: Angelice Szłósarczyk z Bestwiny i Krzysztofowi Fijałowi z Bielska-Białej. W kategorii gimnazjów I miejsce zdobyła Paulina Napierała z Bielska-Białej, II Małgorzata Omyła z Węgierskiej Górk, wyróżnienia – Katarzyna Mencfel i Jakub Morawski z Bielska-Białej. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych zwyciężyła Anna Pruszyńska z Jastrzębia Zdroju, druga była Aleksandra Jurasz z bielskiego LO, a trzecia Anna Przybylska z Jastrzębia Zdroju, wyróżniono Paulinę Sawę z Chelma. W kategorii osób dorosłych wyróżniono Andrzeja Ślakowskiego z Jastrzębia Zdroju.

**25** i **26** czerwca świętowano **60. rocznicę połączenia Bielska i Białej oraz 90 lat obecności Fiata w Polsce**. Imprezę rozpoczął happening przygotowany przez Stowarzyszenie



Grand Prix 22. Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych zespołowi Istebna wręczył prezydent RP Bronisław Komorowski   Waldemar Kompała/Fotorzepa

Ekologiczno-Kulturalne Klub Gaja – brzegi rzeki zostały połączone wstążkami w kolorach herbów obu miast. Zagrały kapele podwórkowe i orkiestry dęte. Na moście przy ul. 11 Listopada stanęły stoiska z okolicznościowymi kartami, kopertami, znaczkami oraz monetami. Na pl. Wojska Polskiego odbył się kiermasz produktów ekologicznych i regionalnych. Mieszkańcy mogli obejrzeć modele samochodów Fiata, pokazy sprzętu wojskowego, wziąć udział w plenerze malarskim i konkursach z nagrodami. W sobotę na pl. Ratuszowym Phil Bates w towarzystwie Berlin String Ensemble zaśpiewał największe przeboje Electric Light Orchestra, a w niedzielę wystąpiła Basia Trzetrzelewska z zespołem.

**W** 51. edycji konkursu Najpiękniejsze Książki Roku, organizowanego przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, nagrodę w kategorii albumów otrzymała przygotowana przez Wydawnictwo Buffi publikacja *Bielsko-Biała. Podróż w czasie*, autorstwa Piotra Keniga i Wojciecha Kryńskiego, w opracowaniu graficznym Władysława Pluty. W ciekawy sposób pokazuje ona dwa oblicza Bielska-Białej – współczesne i minione. Zestawienie

archiwalnych obrazów z aktualnymi fotografiami odsłania nie tylko zmiany w krajobrazie, ale także godną uwagi ciągłość. Tekst napisany jest w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim.

**1** lipca działalność zarejestrowało **Bielsko-Bialskie Towarzystwo Historyczne**. Jego głównym celem jest upowszechnianie i rozwijanie wiedzy dotyczącej historii i dziedzictwa kulturowego Bielska-Białej oraz szeroko pojętego regionu bielskiego. Honorowym przewodniczącym został dr Jerzy Polak, prezesem – dr Bogusław Chorąży, zastępcą – Wojciech Kominiak, skarbnikiem – dr Ewa Janoszek, a sekretarzem – Jacek Kachel. Swój akces złożyli m.in. Piotr Kenig, Elżbieta Teresa Filip, Bożena Chorąży, Sławomir Horowski, Artur Cielecki, Krzysztof Raczek, Janusz Manterys, Jakub Krajewski i Jacek Proszky.

**W**śród laureatów tegorocznej Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” znaleźli się m.in. **Władysław Klimasara** ze Stryszawy, wykonawca drewnianych ptaszków, oraz najstarszy w Polsce **Zespół Regionalny Istebna**.

Nagroda, przyznawana od 1974 roku, honoruje całokształt działalności w dziedzinie kultury ludowej. Patronat nad nią sprawuje i głównym fundatorem nagród jest Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a stroną organizacyjną zajmuje się Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze, Oddział Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu.

**O**d 30 lipca do 7 sierpnia trwał **48. Tydzień Kultury Beskidzkiej**. Wystąpiły 83 zespoły polskie i 19 zagranicznych. Odbyły się dwa przeglądy konkursowe. W 42. Festiwalu Folkloru Górali Polskich Złote Żywieckie Serce zdobył Zespół Regionalny Koniaków z Koniakowa, Srebrne – Zespół Pieśni i Tańca Żywczanie z Żywca, Brązowe – Zespół Pieśni i Tańca im. J. Szczotki Wierchy z Milówki. W tzw. małym konkursie komisja przyznała Złote Żywieckie Serca: kapeli Fickowo Pokusa z Jeleśni, żeńskiej grupie śpiewaczej Istebna z Istebnej i Mieczysławowi Kamińskiemu z Przyborowa. Grand Prix 22. Międzynarodowych Spotkań Folklorystycznych odbywających się w tym roku w Wiśle otrzymał zespół Istebna za inscenizację wesela.

**W** pierwszych dniach sierpnia ukazał się album fotograficzny Barbary Chrobak *Bielsko-Biała*. Zdjęcia wciąż zmieniającego się miasta powstały w 2010 i 2011 roku, pokazują więc jego najnowsze oblicze i często są to nowe ujęcia dobrze znanych obiektów, ulic, placów. Utrwalają odrestaurowane czy dostosowane do odmiennych funkcji charakterystyczne budynki, nowy most na Białej, pomniki popularnych bohaterów kreskówek filmowych. Bielsko i Biała, również w najnowszych w fotografiach Barbary Chrobak, to połączone w jedno w 1951 roku dwa miasta o niezwykłej historii i niezwykłej współczesności. *A w centrum handlowym, zbudowanym na miejscu dawnej fabryki włókienniczej – gdzie Bolek i Lolek z brązu przypominają o świetności Studia Filmów Rysunkowych – zastanówmy się, jakie kiedyś będzie oblicze miasta u stóp Beskidów, którego tradycją jest nowoczesność – zachęca we wstępie Janusz Legoń.* (ms)

oprac. Agnieszka Kobiątka

**BIELSKO-BIAŁA**

16. Festiwal Kompozytorów Polskich – kompozytorzy muzyki filmowej poświęcony pamięci Henryka M. Góreckiego 5–8 października, Bielskie Centrum Kultury, kościół pw. św. Maksymiliana Kolbego, Państwowa Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna  
Informacje: Bielskie Centrum Kultury, ul. J. Słowackiego 27, tel. 33-828-16-40, [www.bck.bielsko.pl](http://www.bck.bielsko.pl), [bck@bck.bielsko.pl](mailto:bck@bck.bielsko.pl)

4. FotoArtFestival 14–30 października, galerie sztuki, instytucje kultury, szkoły  
Informacje: Fundacja Centrum Fotografii, Rynek 11, tel. 33-814-09-55, [www.fotoartfestival.com](http://www.fotoartfestival.com), [info@fotoartfestival.com](mailto:info@fotoartfestival.com)

7. Międzynarodowe Jesienne Spotkania Artystyczne „Talizman Sukcesu” 5–7 listopada, Miejski Dom Kultury – Dom Kultury w Hałcnowie  
Informacje: MDK – Dom Kultury w Hałcnowie, ul. s. Małgorzaty Szewczyk 1, tel. 33-816-23-28, [www.mdk.beskidy.pl](http://www.mdk.beskidy.pl), [mdkhalc@neostrada.pl](mailto:mdkhalc@neostrada.pl)

Festiwal Mody „Neo Fashion Jamboree” 17–20 listopada, Hala Widowiskowa, Muzeum w Bielsku-Białej (zamek, Muzeum Techniki i Włókiennictwa), kino Helios i in.  
Informacje: Neo Fashion Jamboree, ul. Cieszyńska 50/3, tel. 33-810-18-69, [www.neo-fashion-jamboree.com](http://www.neo-fashion-jamboree.com), [info@neo-fashion-jamboree.com](mailto:info@neo-fashion-jamboree.com)

**BU CZKOWICE**

Jesienne Dni Książki październik, Gminny Ośrodek Kultury  
Informacje: Gminny Ośrodek Kultury, ul. Wyzwolenia 554, tel. 33-817-71-20, [www.gokbuczkowice.pl](http://www.gokbuczkowice.pl), [gokbuczkowiec@wp.pl](mailto:gokbuczkowiec@wp.pl)

**CIESZYN**

„Skarby z cieszyńskiej tróły” 16–18 września, Zamek Cieszyn  
Informacje: Zamek Cieszyn, ul. Zamkowa 3a,b,c, tel. 33-851-08-21, [www.zamekcieszyn.pl](http://www.zamekcieszyn.pl), [info@zamekcieszyn.pl](mailto:info@zamekcieszyn.pl)

**CZĘSTOCHOWA**

5. Międzynarodowy Przegląd Przedstawień Istotnych „Przez Dotyk” 24 września – 2 października, Teatr im. Adama Mickiewicza  
Informacje: Teatr im. Adama Mickiewicza, ul. J. Kilińskiego 15, tel. 34-372-33-00, [www.teatr-mickiewicza.pl](http://www.teatr-mickiewicza.pl), [info@teatr-mickiewicza.pl](mailto:info@teatr-mickiewicza.pl)

**GOLESZÓW**

15. Gminny Konkurs Gwarowy o „Złotóm Przeposke” 21 października, Gminny Ośrodek Kultury  
Informacje: Gminny Ośrodek Kultury, ul. Cieszyńska 25, tel. 33-479-05-21, [gok\\_goleszow@poczta.onet.pl](mailto:gok_goleszow@poczta.onet.pl)

**KATOWICE**

Rawa Blues Festival 8 października, Hala Widowiskowo-Sportowa Spodek  
Informacje: Rawa Blues – Ireneusz Dudek, 43-384 Jaworze, skr. poczt. 21, [www.rawablues.com](http://www.rawablues.com)

Katowickie Prezentacje Biblioteczne 19 listopada, Biblioteka Śląska  
Informacje: Biblioteka Śląska, pl. Rady Europy 1, tel. 32-208-37-39, [www.bs.katowice.pl](http://www.bs.katowice.pl), [promocja@bs.katowice.pl](mailto:promocja@bs.katowice.pl)

**PSZCZYNA**

Przegląd Amatorskich Zespołów Młodzieżowych „Żubrowisko” 3-4 września, Pszczyńskie Centrum Kultury, rynek  
Informacje: Starostwo Powiatowe, Wydział Promocji Powiatu i Integracji Europejskiej, ul. 3 Maja 10, tel. 32-449-23-10, [www.powiat.pszczyna.pl](http://www.powiat.pszczyna.pl), [promocja@powiat.pszczyna.pl](mailto:promocja@powiat.pszczyna.pl)

33. Wieczory u Telemanna 15-16 października, Muzeum Zamkowe  
Informacje: Muzeum Zamkowe, ul. Brama Wybrańców 1, tel. 32-210-30-37, [www.zamek-pszczyna.pl](http://www.zamek-pszczyna.pl), [marketing@zamek-pszczyna.pl](mailto:marketing@zamek-pszczyna.pl)

**RYBNIK**

Międzynarodowy Konkurs Fotografii Przemysłowej i Industrialnej „Foto-Pein 5” 7–9 października, Dom Kultury w Chwałowicach  
Informacje: Biuro Organizacyjne Konkursu „Foto-Pein 5”, ul. 1 Maja 95, tel. 32-421-62-22, [www.fotopein.art.pl](http://www.fotopein.art.pl), [fotopein@gmail.com](mailto:fotopein@gmail.com)

**WROCŁAW**

Europejski Kongres Kultury 8–11 września, Hala Stulecia i inne  
Informacje: Wytwórnia Filmów Fabularnych, ul. Wystawowa 1, tel. 71-345-97-84, [www.culturecongress.eu](http://www.culturecongress.eu), [officeECC@nina.gov.pl](mailto:officeECC@nina.gov.pl)

**ŻABNICA**

„Lossod” – Redyk Jesienny 24 września, Hala Boracza  
Informacje: Ośrodek Promocji Gminy Węgierska Górka, oś. XX-lecia II RP 12, tel. 33-864-21-87, [www.wegierska-gorka.opg.pl](http://www.wegierska-gorka.opg.pl), [wegierska-gorka@opg.pl](mailto:wegierska-gorka@opg.pl)

oprac. ak

Więcej informacji o imprezach w województwie śląskim na stronie: [silesiakultura.pl](http://silesiakultura.pl)



# Wokół fotografii

GALERIA 

Prace studentów  
z Pracowni Fotografii  
Instytutu Sztuki  
Wydziału Artystycznego  
Uniwersytetu Śląskiego  
w Cieszynie





📷 Zofia Zawadzka



📷 Bartłomiej Dyrz



📷 Joanna Kuczek  
📷 Agnieszka Krzywoń  
📷 Anita Ptok



# VII Międzynarodowy Festiwal Chórów Gaude Cantem



22–23 października 2011

Aula Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej, kościoły i domy kultury w Bielsku-Białej oraz miejscowościach powiatu bielskiego  
Informacje: Polski Związek Chórów i Orkiestr Oddział Bielsko-Biała, ul. 1 Maja 8  
tel. 33-812-69-08, [www.gaudecantem.pl](http://www.gaudecantem.pl), [gaudecantem@poczta.onet.pl](mailto:gaudecantem@poczta.onet.pl)